

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE

Z GMINY PILCHOWICE



ZAWÓD: KABARECIARZ

ROZMOWA Z MACIEJEM SZCZĘCHEM
Z KABARETU ŁOWCY.B
STRONA 4-5



GMINA
PILCHOWICE

W NUMERZE M.IN.:

- HISTORIA PILCHOWICKIEGO ZAMKU
- WALDEMAR MATYSIK - NASZ NA MUNDIALU
- BUDOWA NOWEGO KOŚCIOŁA W ŻERNICY
- WILCZANIN WŚRÓD ZULUSÓW
I WIELE WIĘCEJ.



KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...

Drodzy Czytelnicy!

Jesteśmy w trakcie rosyjskiego mundialu, a także w trakcie wakacji. Przygotowaliśmy dla Państwa nowy numer naszego kwartalnika, w którym znajdziecie jak zawsze interesujące rozmowy, unikalne zdjęcia i relacje z ważnych wydarzeń w naszej gminie. Powinna to być ciekawa lektura na ciepłe, letnie wieczory.

W numerze rozmowa z naszym mieszkańcem Maciejem Szczęchem - członkiem Kabaretu Łowcy.B. Skoro trwa piłkarskie święto, to warto przybliżyć zwłaszcza młodszemu pokoleniu Waldemara Matysika, pochodzącego ze Stanicy medalisty Mistrzostw Świata w 1982 roku. Sporo miejsca poświęciliśmy historycznemu wydarzeniu jakim jest niewątpliwie rozpoczęcie prac przy budowie nowego kościoła w Żernicy.

Bardzo się cieszymy, że kolejny rok kulturalny, który pokrywa się z rokiem szkolnym, ukazał jak duża jest „rodzina GOKu”. Młodzi tancerze, aktorzy, wokaliści, muzycy, fotografowie, plastycy, filmowcy, konstruktorzy stanowią pokaźną grupę, która na co dzień korzysta z naszych zajęć. Ten stały wzrost zainteresowania naszą ofertą cieszy, ale także mobilizuje do jeszcze intensywniejszej pracy.

Póki co życzę Państwu w imieniu Redakcji i Pracowników GOKu udanych, słonecznych i bezpiecznych wakacji. Ładujmy akumulatory i widzimy się już niebawem na imprezach w niesamowitej Gminie Pilchowice.

Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny



FOTOKLIKA radośnie kończy kolejny rok zajęć fotograficznych



Gala taneczna EFFORTE przyciągnęła tłumy na halę sportową w Pilchowicach



Teatr Rodziców z Przedszkola w Nieborowicach wystawił spektakl pt. Dwie Dorotki dla przedszkolaków. To już tradycja



Na Damrota 5 w Pilchowicach odbył się wernisaż Grupy Malarskiej OssianArt z okazji ich benefisu twórczości



Członkinie Koła Gospodyń Wiejskich z Żernicy z Remigiuszem Rączką na Festiwalu Śląskie Smaki w Pszczynie



W Leboszowicach na Młynówce odbył się piknik na zakończenie sezonu Pracowni Działań Twórczych

INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Ingemar Klos, Andrzej Knapik, Magdalena
Oleszowska, Ryszard Pławewski, Agnieszka
Robok, Genowefa Suchecka, Mariusz Stanik,
Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert, Chorzów
Nakład: 1200 egz.
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094

SŁÓW KILKA O DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM

O działalności Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczantom w drugim kwartale 2018 roku

Mija kolejny kwartał równie bogaty w wydarzenia jak poprzednie. Kontynuowaliśmy nasze poniedziałkowe spotkania o bardzo zróżnicowanej tematyce. W kwietniu dzięki Urzędowi Gminy Pilchowice gościliśmy sierżanta Szymona Kołodzieja z Wydziału Ruchu Drogowego KMP w Gliwicach, aspiranta sztabowego Anetę Sokalla z Wydziału Prewencji KMP w Gliwicach oraz naszego dzielnicowego sierżanta sztabowego Bartłomieja Ulmę, którzy przedstawili nam różne zagrożenia, na które jesteśmy narażeni na co dzień. Kolejne spotkanie, również zorganizowane wspólnie z Urzędem Gminy Pilchowice, to prelekcja lekarza specjalisty gastroenterologa Marka Hildebrandta „Rak jelita grubego - epidemia XXI wieku”.

W maju byli u nas uczestnicy XIV Szkolnej Ekspedycji Pilchowice - Indie: kierownik wyprawy Adam Ziąja, opiekunka młodzieży Małgorzata Surdel oraz kilka uczestniczek. Fantastyczne zdjęcia, barwne opowieści, film - to wszystko wprowadziło nas w zupełnie nieznany świat wielkiego bogactwa kulturowego, przyrodniczego, historycznego... Organizatorem wyprawy było Stowarzyszenie Carpe Diem z Gliwic, a udział wzięli uczniowie z Zespołu Szkolno - Przedszkolnego w Pilchowicach oraz Zespołu Szkół im. I.J. Paderewskiego w Knurowie.

Tematem kolejnego spotkania były wybrane filmy o historii Pilchowic z cyklu „Taka historia” nakręcone przez młodzież w ramach projektu „Kręcimy, ale filmy” zrealizowanego przez GOK Pilchowice. Obejrzeliśmy między innymi filmy o losach pałacu Wengerskich, o ks. Konstantym Damrocie, o pilchowickich mogiłach.

Następne majowe spotkania to „Ogrody angielskie”, o których opowiedziała Katarzyna Kaletka oraz spotkanie autorskie Gabrieli Kotas - poetki dla dorosłych i dzieci - zatytułowane „Pogodna dojrzałość”. To spotkanie zorganizowaliśmy wspólnie z Gminną Biblioteką Publiczną w Pilchowicach.

Czerwiec to następne spotkanie edukacyjne - „Wiem, co podpisuję”, czyli jak się nie dać oszukać przy zawieraniu

umów poza lokalem przedsiębiorstwa. Ostrzegaliśmy nas Edyta Wietschorke - Gołąb z Biura Powiatowego Rzecznika Konsumentów.

Tydzień później oglądaliśmy zdjęcia z naszych pilchowickich ogrodów. Wiosna jest równie piękna jak ta w angielskich ogrodach!

Sezon przedwakacyjnych poniedziałkowych spotkań zakończyliśmy „Piosenką na lato” śpiewaną wspólnie z zaproszonymi gośćmi Eugeniuszem Jurczygą i Jerzym Rogoniem, którzy akompaniowali nam na gitarach.

W niedzielę 17 czerwca w sali Damrota 5 odbył się tradycyjny już koncert uczniów szkół muzycznych z Rybnika i Gliwic zorganizowany przez nauczycielki Agnieszkę Robok i Justynę Dzierbicką-Przeliorz pod patronatem SPP. W bardzo bogatym repertuarze wystąpiło jedenaścioro dzieci. Młodzi artyści zaśpiewali i zagrali na skrzypcach, pianinie, ksylofonie.

Trzeba podkreślić, że my też rozwijamy się muzycznie - część poniedziałkowych spotkań zaczynaliśmy od śpiewania z Magdą Oleszowską.

W parku w kwietniu i maju posprzątałyśmy plac zabaw i pomalowałyśmy stojące tam urządzenia, sadziliśmy kwiaty w donicach, naprawiliśmy karuzelę, której siedziska wymagały wymiany. Braliśmy również udział w sprzątaniu cmentarza przyklasztornego przy ul. Strażaków.

Obecnie przygotowujemy się do wymiany ławek w altanie w parku, na co zebraliśmy środki w czasie zeszłorocznej zbiórki publicznej - mamy już część materiałów.

Od ostatniego tygodnia czerwca zaczynamy sezon letni 2018. W każdą wakacyjną środę będą muzyczno - plastyczno - ruchowe spotkania z dziećmi w parkowej altanie. W piątki będziemy aktywnie spędzać czas w parku - najpierw dwa piątki z kijkami, a od 13 lipca do końca wakacji zajęcia z tańca liniowego, które poprowadzi Adam Foks ze Szkoły Tańca Dance Floor Kings /projekt realizowany wspólnie z Gminą Pilchowice/.

Ogłosiliśmy również, wspólnie z GKRPA i GOK Pilchowice, konkurs fotograficzny „Życie jest piękne!”, którego finał odbędzie się 24 września br. w sali Damrota 5. Prace należy składać do 17 września br., regulamin jest na stronie SPP i GOK Pilchowice.

Serdecznie wszystkich zapraszamy!

Anna Surdel



ZAWÓD: KABARECIARZ

ROZMOWA Z MACIEJEM SZCZĘCHEM Z KABARETU ŁOWCY.B

Waldemar Pietrzak: Cześć, jesteście świeżo po Waszym występie na scenie Domu Kultury w Żernicy, czyli u Ciebie „w domu”. Jak wspominasz ten wieczór? Był szczególny z jakiegoś powodu?

Maciej Szczęch: No przyznam, że było bardzo przyjemnie i skutecznie z naszej strony. Publiczność zachowała się bardzo w porządku tzn. odniosłem wrażenie, że ludzie przednio się bawią, a nam przecież głównie o to chodzi. Rozweselić, nastrój pozytywnie do reszty dnia, tygodnia i życia. Ja byłem lekko zestresowany bo to jednak było, tak jak mówisz, granie u mnie. Sporo znajomych twarzy oglądało nasze, za przeproszeniem, show. Była też oczywiście moja żona i większość moich dzieci :). Zależało mi na tym, żeby przed tymi wszystkimi osobami nie wyjść na zwykłego pajaca, a bardziej na turbointeligentnego komika. W przypadku naszego osobliwego poczucia humoru granica wydaje się być bardzo cienka. Pogadałem sobie po występie z kilkoma świadkami tego wydarzenia i na szczęście rozwiali moje obawy.

W.P. Po reakcjach publiczności można śmiało stwierdzić, że jesteście w świetnej formie. Bilety rozeszły się w okamgnieniu. Jak Wam się spodała sala? Kameralna, prawda?

M.Sz. Dzięki, że tak oceniasz naszą formę. To znaczy, że nasza praca ma głęboki sens :). Rzeczywiście słyszałem, że chętnych było więcej niż biletów, ale to nic straconego. Na tyle fajnie współpraca z GOK-iem się ułożyła, że nie wykluczam kolejnego naszego grania tutaj. Tym bardziej, że sala była świetnie przygotowana. Wiem co mówię, bo byłem tu wcześniej parę razy i było inaczej. Miejsce miało wtedy charakter bankietowo - koktajlowy, jeśli wiesz co mam na myśli. Tylko parę drobnych zabiegów, zaciemnienie okien, odpowiednie nagłośnienie i światła i proszę, jaki fajny klimat się zrobił. Tak po prawdzie, to wolimy takie miejsca niż hale na kilka tysięcy osób. Kontakt z widzem jest bardziej bezpośredni, a to w przypadku naszego występu zawsze jest i dla nas i dla publiczności korzystniejsze.

W.P. Myślę, że nie tylko mnie interesuje sprawa Waszych charakterystycznych sweterków. Czy są to te same od 2002 roku, odkąd istniejecie jako Łowcy.B? Czy macie może stałego dostawcę?

M.Sz. Nie, to nie są te same swetry. Pierwszy raz

zmieniliśmy wzianka, gdy, bodajże w 2004 roku, ktoś włamał się nam do busa i nie ukradł nic oprócz naszych strojów. Szybko sobie z tym poradziliśmy. Na drugi dzień zrobiliśmy nalot na lumpeks i skończył się nasz „dramat”. Innym razem Bartek Góra przeżył traumę. W czasach, gdy każdy z nas mieszkał jeszcze z rodzicami, mama Bartka po kryjomu wyrzuciła mu sweter, bo nie mogła już patrzeć, w jakim łachmanie występuje jej syn w telewizji. Generalnie zasada jest taka: gramy w nich, dopóki się nie rozsypią. Oczywiście pielęgnujemy je, ale bez przesady. Muszę jednak zdradzić, że nasz najnowszy program „Czterech Jeźdźców Apokalipsy” gramy już w specjalnie zaprojektowanych, ultranowoczesnych ciuchach, aczkolwiek nawiązujących do naszych korzeni. Dopadł nas postęp i XXI wiek.

W.P. Doszliście na szczyt, jesteście w czołówce polskiej sceny kabare-

towej. Czy od samego początku tej przygody czuleś, że to będzie Twój sposób na życie?

M.Sz. A skąd. Widziałem siebie bardziej jako nauczyciela informatyki dorabiającego jako pedagog ulicy i od czasu do czasu kabareciarz. Dostyc szybko jednak dotarło do nas, jaką marką przez przypadek stała się nasza grupa. Machina rozhulała się na tyle, że nie starczało czasu na nic innego. Koniec końców, ładnych kilka lat temu sam ze sobą ustaliłem, że to moja praca. Chociaż nie wszystkim urzędnikom łatwo ogarnąć ten fakt, dlatego z lekką konsternacją mój zawód wpisują w rubryki.

W.P. Urodziłeś się w Żorach, studiowałeś w Cieszyźnie, a teraz osiadłeś z rodziną w Żernicy. Co zaważyło o takim wyborze?



M.Sz. I tu się mylisz, bo urodziłem się w Tarnowie. W Żorach natomiast mieszkalem od drugiego roku życia. Tata ściągnął swoją i moją rodzinę z Małopolski na Śląsk, bo znalazł robotę w ZTS Krywałd Erg w Knurowie. Dużo później, gdy stałem się mężem mojej żony, to zagrzeździłem się w Knurowie. No, a jak się w Knurowie wsiada na rowery i rusza na przejażdżkę, to w końcu się ląduje w pilchowskiej gminie. Tak sobie jeździliśmy po tych okolicach, fantazjując, jakby to było fajnie mieć tu swoją kwatere. Bo tu i przyroda blisko, i miasto, i logistycznie elegancko. I po latach takiego beznadziejnego marzenia, nagle okazało się, że my możemy sobie na Żernicę pozwolić. No więc, zamieszkanie tutaj to spełnienie marzenia, jak w pysk strzelił :).



W.P. Wasze skecze to duży poziom abstrakcyjnego humoru. Jak wygląda u Was proces twórczy? To spontaniczna improwizacja, czy raczej ktoś w zespole nadaje ton, kierunek?

M.Sz. W miarę regularnie spotykamy się na próbach i tam albo od podstaw wymyślamy skecz, albo rozwijamy i omawiamy strzępy czegoś, co któryś z nas przyniósł na piśmie lub w głowie. Robota to niełatwa i nierzadko wcale nieśmieszna, bo zdarzają się próby, na których tylko patrzymy na siebie. Co prawda „krew się leje z uszu” z wytężenia umysłu, ale nie da się nic „wymóżyć”. A żartów i śmieszności poszukujemy często w obszarach, do których inni nie zaglądną. Tak już mamy. Oczywiście zawsze też

zostawiamy sobie dosyć szeroko otwartą furtkę na improwizację, co widać zwłaszcza w naszych spektaklach na żywo, ale zdecydowanie każdy skecz ma swój „kręgosłup” wokół którego wijemy się na scenie. A ton i kierunek temu wszystkiemu nadają nasze doświadczenia z szeroko pojętą kulturą gromadzone od naszych narodzin po teraźniejszość.

W.P. Nie da się ukryć, że macie też zamiłowanie do muzyki, potraficie zadziwić pomysłami i wykonaniem. Możemy się spodziewać, że w przyszłości nagrać jakiś album?

M.Sz. Kiedyś o tym myśleliśmy, nawet parę piosenek nagraliśmy, ale niekompletnie. One oczywiście leżą odłogiem i czekają na Godota. Co nie znaczy, że żaden wytwór muzyczny z łowieckich rąk nie wyszedł. Przeciwnie, Sławek i Bartek Góra wydali z paroma innymi kolegami kojarzonymi z łowiecko - cieszyńskim środowiskiem świetną płytę jako zespół Ja Mmm Chyba Ściebie. Góra jest też perkusistą metalowym i swego czasu razem ze swoim zespołem Huge Ccm nagrał płytę z kawałkami z piekła rodem. Góra ma też swoje studio nagraniowe, więc jak tylko poczujemy silną potrzebę nagrania czegoś, to mamy gdzie to zrobić. Na pewno muzykowania nie odpuścimy sobie nigdy, bardzo sobie to w nas cenimy. Mówię to z pełną odpowiedzialnością i powagą.

W.P. Czego możemy życzyć Tobie i chłopakom na przyszłość?

M.Sz. Na pewno czegoś takiego, co sprawi, że nam ziemia lekka będzie, ale o żaden konkretny się nie pokuszę. Zdaję się na Waszą inwencję :)

W.P. Zatem tego właśnie życzymy i do zobaczenia na Waszych występach. Skoro jesteście Łowcami, to nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć Wam udanych...łowów! Mamy też nadzieję, że uda nam się wspólnie zrealizować jeszcze niejeden projekt kulturalny. Dzięki za rozmowę.

M.Sz. Do zobaczenia. Cześć.

rozmawiał
Waldemar Pietrzak



STUDNIA CYSTERSÓW

nr 3 (6) 2018 lipiec

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Strona 6

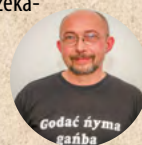
Dla wyznawców Chrystusa różnych Kościołów chrześcijańskich chrzest jest włączeniem we wspólnotę wierzących i początkiem drogi życia według Ewangelii. Po podziałach, jakie wystąpiły wśród wyznawców Chrystusa na przestrzeni wieków, chrzest pozostał znakiem, sakramentem, rytuałem itd., który łączy wszystkich chrześcijan. Chrzest ma swoje źródło i wyjaśnienie w Ewangeliach, kiedy to święty Jan Chrzciciel dokonywał obmycia Izraelitów w rzece Jordan wzywając ich do nawrócenia. Piękny opis chrztu Chrystusa możemy znaleźć w Ewangelii według św. Łukasza 3, 1-9. Ewangelista Łukasz ukazuje chrzest Janowy jako wydarzenie historyczne rozpoczynając od słów: „Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara, gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei...”. Nasze czasopismo nie jest wokandą teologicznych rozważań ani miejscem prowadzenia nauki religii. Dla wielu z nas wiadomym jest, czym jest chrzest i jakie ważne to wydarzenie. W momencie chrztu otrzymujemy imię lub imiona. Stajemy się Dziećmi Bożymi, wyznawcami Chrystusa zostając obmyci ze zmyły grzechu pierwotnego. Chrzest w większości Kościołów chrześcijańskich odbywa się we wnętrzu świątyni, gdzie jednym z ważniejszych miejsc (obiektów) w ich przestrzeni jest chrzcielnica, w której znajduje się poświęcona, błogosławiona woda używana do chrztu. Zazwyczaj chrzcielnice są okazałe i bardzo pięknie zdobione, ale są też proste, wręcz surowe w swym wystroju tak, jak średniowieczna kamienna chrzcielnica w zabytkowym kościele pw. św. Michała Archaniola w Żernicy. Jej wartość historyczna jest nieoceniona. Według historyków sztuki pochodzi ona z XI-XII wieku, co czyni ją świadkiem wielowiekowej historii parafii. W czasie kilkusetletniego sprawowania opieki duszpasterskiej nad parafią żernicką ojcowie cystersi pozostawili po sobie wiele cennych zabytków, jednym z nich jest studnia głębinowa, która znajduje się pomiędzy zabytkowym kościołem a plebanią. W sytuacjach braku wody do niedaw-

na służyła ona jeszcze mieszkańcom plebanii i nie tylko - również okolicznym mieszkańcom. W obecnym czasie budowy nowego kościoła jej lokalizacja wpisała się w jego przestrzeń. Najprostszym rozwiązaniem byłoby jej zasypianie, jednak została podjęta inna decyzja - bardzo trafna - łącząca stare z nowym, historię z teraźniejszością. Jednogłośnie rada budowy świątyni na czele z ks. proboszczem Markiem Winiarskim i przedstawicielami kurii diecezjalnej w Gliwicach, gdzie bardzo cenny głos zawsze miał prof. Rabiej z Politechniki Śląskiej, zaakceptowała pomysł zaadaptowania starej studni pocysterskiej na chrzcielnicę. To rozwiązanie na pewno będzie ewenementem w budownictwie sakralnym w obecnych czasach, a symbolika i głębia tej chrzcielnicy będzie bardzo wymowna. Jest sprawą oczywistą, że budując, tworząc coś nowego nie zawsze można zachować stare i tak po wybudowaniu nowego kościoła zostanie rozebrana obecna świątynia, która powstała na przełomie lat 60. i 70. za czasów ks. proboszcza Stanisława Wiczorka MSF w ramach przebudowy pocysterskiej stodoły. Pozostaną po niej fotografie i dokumentacja oraz spisana historia o dzielnych księdzu i jego parafianach, którzy w trudnych czasach komunizmu dokonali tego dzieła. Wiem, że do następnego numeru naszego czasopisma przygotowywany jest artykuł pani Justyny Wrońskiej, nauczycielki historii w żernickiej szkole,

opisujący szerzej historię powstania obecnego kościoła. Znając zamiłowanie pani Justyny do historii naszych sołectw Żernica i Nieborowice, naszej Parafii jestem przekonany, że artykuł będzie ciekawy i stanie się dokumentem, który pozostanie w kronikach parafii dla następnych pokoleń. Utrzymywanie obiektów historycznych,

opisywanie tych, które zaginęły albo muszą zniknąć z naszej przestrzeni jest bardzo ważne dla nas, ale przede wszystkim dla tych, którzy przyjdą po nas. Pani Justyno czekamy na Pani artykuł.

Ingemar Klos



RUSZA BUDOWA KOŚCIOŁA

Przychodząc do Żernicy w kwietniu 2009 roku, wiedziałem, że marzeniem mojego poprzednika ks. Pawła Ludwiga MSF, była nowa świątynia. Ja z początku nie brałem pod uwagę budowy nowego kościoła.

Chciałem natomiast remontować, nieco podnieść obecnie istniejący murowany kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, który został adaptowany z istniejącej stodoły pocysterskiej i poświęcony 27 września 1970 roku. Miał on służyć na czas renowacji drewnianego kościoła św. Michała Archaniola. Gruntowna renowacja została przeprowadzona w latach 1998 - 2008, podczas której odkryto na ścianach piękne polichromie.

W 2011 roku poprosiłem o przeprowadzenie ekspertyzy kościoła Podwyższenia Krzyża Św. Po tych badaniach dałem się przekonać, że nie ma co inwestować w stare mury, lepiej podjąć budowę nowego kościoła.

To przygotowanie trwało kilka lat. Nad projektem pracowało biuro projektowe z Bytomia. Projekty były konsultowane z Diecezjalną Komisją Budowlaną. Ostateczna wersja projektu budowlanego powstała w 2017 roku. Projekt otrzymał pozwolenie na budowę 11 kwietnia 2018 roku. W maju 2018 roku przystąpiliśmy do prac przygotowawczych pod budowę. Trwają wykopy i przygotowania pod wylanie fundamentów. Wewnątrz kościoła będzie pocysterska studnia. Kościół będzie na kształcie krzyża. Ukierunkowany ołtarzem na wschód. Powierzchnia kościoła 620 m². Zadanie jakie mamy postawione na ten rok to wyjść z ziemi. Przewidywany czas budowy do pięciu lat. Nowy kościół będzie posiadał elementy drewniane by nawiązywać i komponować z istniejącym zabytkowym kościołem św. Michała Archaniola.

ks. Marek Winiarski MSF
proboszcz



TOMASZ BIADACZ jest tegorocznym absolwentem Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Rybniku w klasie fortepianu. W ostatnim dwudziestolecu to już czwarty absolwent średniej szkoły muzycznej pochodzący z Pilchowic. 30 maja br. Tomasz wykonał swój drugi recital dyplomowy otrzymując ocenę bardzo dobrą i tytuł zawodowego muzyka. Tomek wielokrotnie z powodzeniem występował na koncertach nie tylko w Pilchowicach, ale i w innych miejscowościach naszej Gminy. Joanna Blazel - Sobola, która uczyła Tomasza gry na fortepianie, wyraża się o nim w samych superlatywach: „To zdolny, inteligentny i zorganizowany młody człowiek. Cechuje go ogromna wrażliwość. Połączenie wszystkich tych cech wyraża się w jego grze - interesującej i przykuwającej uwagę słuchacza. 7 lat współpracy z nim to była prawdziwa przyjemność”

Na początek pytanie tradycyjnie zadawane artystom: od kiedy uczysz się muzyki i skąd wzięły się twoje zainteresowania w tym kierunku?

Odkał pamiętam lubiłem słuchać muzyki. Moją przygodę z instrumentem zacząłem chodząc jeszcze do przedszkola w wieku 6 lat. Naukę gry na fortepianie rozpocząłem w prywatnej szkole muzycznej I stopnia, którą ukończyłem. Następnie zdałem do najwyższej klasy podstawowej szkoły muzycznej w Rybniku. Zostałem uczniem Joanny Blazel - Soboli. Po zdaniu egzaminów do szkoły II stopnia w PSM w Rybniku kontynuowałem naukę w jej klasie aż do dyplomu. W mojej rodzinie tata grał kiedyś na akordeonie, podobnie jak jeden z dziadków. Drugi dziadek uczęszczał do szkoły muzycznej, ponadto grał w orkiestrze górniczej na tubie. Miałem więc muzyczne wzorce i duże wsparcie ze strony bliskich, aby rozwijać swoje artystyczne zainteresowania.

Opowiedz naszym Czytelnikom jak wygląda egzamin dyplomowy w szkole muzycznej.

Aby otrzymać dyplom zawodowego muzyka trzeba wykonać składający się z dwóch części recital dyplomowy obejmujący około godziny repertuaru granego z pamięci. Zawiera on część koncertu (ja grałem koncert Kabalewskiego), całą trzy- lub czteroczęściową sonatę, trzy etiudy, utwór dowolny, utwór Fryderyka Chopina i oczywiście utwór Jana Sebastiana Bacha. Oprócz tego egzamin dyplomowy obejmuje również historię muzyki. Egzamin ten składa się również z dwóch części. W pierwszej musiałem rozpoznać utwór ze słuchu. Lista z utworami, których musiałem się nauczyć liczyła około 160 pozycji, tak więc podczas ostatnich miesięcy dużo czasu spędzałem z słuchawkami na uszach. Druga część była egzaminem ustnym z zakresu historii muzyki od antycznej Grecji aż po kompozytorów współczesnych. Wymagał on umiejętności scharakteryzowania poszczególnych epok, rozwoju gatunków na przestrzeni lat oraz znajomości życiorysów i twórczości największych kompozytorów.

Ukończenie szkoły muzycznej wymaga wielkiej pracy. Powiedz ile czasu poświęcasz na ćwiczenie?

Jedną z najważniejszych rzeczy, jakiej nauczyłem się grając na instrumentach jest systematyczność. Jest to klucz do rozwoju nie tylko w muzyce, lecz również w życiu. Gry na instrumentcie nie można się nauczyć w miesiąc czy dwa. Jest to długi proces trwający lata, czasami żmudny, trudny, lecz przynoszący korzyści. W moim przypadku pewien przełom nastąpił po około 10 latach gry. Dopiero po tym czasie poczułem pewną „swobodę” w grze, zacząłem tak naprawdę cieszyć się muzyką, a moja ciężka praca zaowocowała. Jednakże nic nie przychodzi „za darmo”, aby móc się dalej rozwijać muszę poświęcać dziennie 2-3 godziny na ćwiczenie. Obecnie z powodu studiów jest to dla mnie ciężkie do wykonania, ale jakoś daję sobie radę.

No właśnie- bo oprócz tego, że w tym roku kończyłeś średnią szkołę muzyczną jesteś już równolegle studentem...

Tak. Obecnie jestem na 2 roku informatyki na Politechnice Wrocławskiej.

Tym bardziej podziwiam twoją organizację pracy i to, że potrafiłeś pogodzić dwa tak różne, nietatwe zadania, do tego w tak odległych lokalizacjach.

A czy masz ulubionego kompozytora i ulubiony gatunek muzyki?

Jeśli chodzi o muzykę klasyczną wysoko cenię twórczość Mozarta, Liszta, Chopina i Rachmaninowa. Jednak nie jestem w stanie wskazać jednego z nich. Każdy z tych kompozytorów jest inny, reprezentuje swój indywidualny styl. Od muzyki, której słucham na co dzień, oczekuję czegoś, czym mnie zaskoczy. Może to być np. nietypowy rytm, połączenia harmoniczne, niespotykana obsada instrumentalna czy wirtuozeria wykonawcy. Dlatego skłaniam się w kierunku muzyki instrumentalnej oraz jazzu. Jednakże ponad wszystko kocham muzykę zespołu Queen. Już od kilkunastu lat jestem

niezmiernym fanem talentu Freddiego Mercuriego oraz pozostałych członków zespołu. Uwielbiam w tym zespole próbę odkrywania czegoś nowego w muzyce współczesnej, jak np. w „Bohemian Rhapsody” połączenie skrajnie różnych gatunków muzycznych jak opera, ballada i elementy hard rocka.

Muzyka rozrywkowa to kolejne pole twoich zainteresowań. Dodajmy, że ten rodzaj muzyki wykonujesz nie tylko na fortepianie ale i na ...saksofonie!

Swoją przygodę z saksofonem zacząłem za namową dziadka, któremu bardzo się ten instrument podobał i nakłonił mnie, żebym spróbował swoich sił w grze na nim. Chciałem również spróbować czegoś nowego (brzmienia, sposobu wydobywania dźwięków). Przez 3 lata uczyłem się gry na tym instrumencie (jako dodatkowym) w klasie Pana Artura Motyki w PSM. Po tym czasie niestety z powodu natłoku obowiązków musiałem przerwać moją naukę. Obecnie w roli saksofonisty występuję w big bandzie Politechniki Wrocławskiej. Jak do tej pory skupiałem swoją uwagę wokół fortepianu i saksofonu, jednakże nie wykluczam, iż spróbuję swoich sił na jakimś nowym instrumencie (już kilka chodzi mi po głowie).

Skoro mowa o przyszłości, to jakie są twoje muzyczne plany?

Jak na razie nie mam skonkretyzowanych planów, jeśli chodzi o muzykę. Jestem jednak pewien, że po ukończeniu szkoły muzycznej nie porzucę gry na instrumentach. W ostatnim czasie zacząłem się interesować aranżacją utworów na orkiestrze. Może w tym kierunku zwrócę się w przyszłości? Czas pokaże.

Mamy nadzieję, że usłyszymy cię jeszcze w Pilchowicach w nowych muzycznych odsłonach. Życzymy powodzenia na studiach i satysfakcji z muzykowania!

rozmawiała
Agnieszka Robok



TOMASZ BIADACZ



Ignacy Perkosz, Dawid Stępień i Justyna Wrońska podczas gali w Jaworznie
fot. Waldemar Pietrzak

TG1945 I SUKCES NA FESTIWALU W JAWORZNIE

Film „TG1945”, który nasz ośrodek kultury zrealizował wraz z młodzieżą szkolną z Żernicy przy okazji tegorocznych obchodów Dnia Pamięci o Tragedii Górnośląskiej, wypłynął na szersze wody i od razu został doceniony.

W Jaworznie od dekady organizowany jest Przegląd Filmowy „WYLĘGARNIA”, gdzie młodzież szkolna prezentuje swoją twórczość artystyczną. Wśród kategorii konkursowych jest także film dokumentalny i to w niej właśnie zajęliśmy II miejsce. Sukces cieszy tym bardziej, że w tym roku po raz pierwszy wspomniany festiwal uzyskał status międzynarodowy. Filmy oceniane były przez branżowe jury, m.in. wykładowców z Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego czy Romualda Lipko - założyciela Budki Suflera. W imieniu szkoły nagrodę odebrał Dawid Stępień. Na gali byli także Ignacy Perkosz i nauczycielka historii Justyna Wrońska - autorka scenariusza. W tym miejscu nie sposób podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do jego powstania.

Zachęcamy, abyście go zobaczyli na portalu youtube <https://youtu.be/ePYa4qh7f84>

Nasz film na wielkim ekranie w Multikinie. Wspaniałe uczucie
fot. Waldemar Pietrzak



I MIĘDZYNARODOWY MIĘDZYSZKOLNY PRZEGŁĄD FILMOWY
wylęgarnia
XI EDYCJA KONKURSU

TERMIN SKŁADANIA PRAC:
9 kwietnia 2018 r.
GALA FINAŁOWA
7 czerwca 2018 r. g.10.00
Multikino
Galeria Handlowa GALENA w Jaworznie

patronaty honorowe:
Prezydenta Miasta Jaworzna, Ministra Edukacji Narodowej, Kuratora Oświaty w Katowicach
organizatorzy:
III Liceum Ogólnokształcące im. Orła Białego w Jaworznie, Urząd Miejski w Jaworznie i CK Teatr Sztuk w Jaworznie

www.lo3.jaworzno.edu.pl www.um.jaworzno.pl www.teatrscztukwjaworznie.pl

„NOC W MUZEUM” W KLAMORACH U ERWINA - GARŚĆ WSPOMNIEŃ

Tak zwane „otwarte noce” w muzeach stały się od pewnego czasu stałym elementem naszego życia. W trudny do wytłumaczenia sposób pomysł ten trafił do społeczeństwa, wielu z nas potrafi poświęcić czas, przeznaczony zwykle na wypoczynek, na nocny spacer, by skorzystać z okazji odwiedzenia galerii czy wspomnianych przybytków historii. Ma swoje muzeum także Gmina Pilchowice, które mieści się w Wilczy, a sobotni wieczór i noc dzięki państwu Sapikom, miejscowemu Gminnemu Ośrodkowi Kultury, Gminie Pilchowice, Sołtysowi, Radzie Sołeckiej oraz współpracy wielu organizacji takich jak chociażby Stowarzyszenie SILESIA SUPERIOR, które posiada swoje ośrodki w wielu miejscowościach na Górnym Śląsku (w tym także w Knurowie), stały się kolejną powtórką z historii, a dzięki ludziom rozkochanym wręcz do szaleństwa w swoim regionie, wielką podróżą w czasie.

Pomysł ten zrodził się w głowie Erwina Sapika i dyrektora pilchowskiego Ośrodka Kultury. Impreza nabiera tempa i rozmachu. Z każdym rokiem przybywa prelegentów, a także sympatyków historii. Sala przeznaczona na wykłady i przyjmowanie gości posiadająca, jak wszystko u Erwina, także swoją historię, w tym roku wypełniona została po brzegi entuzjastami wspomnień. Atrakcji, a także niespodzianek nie brakowało. Zabytkowe motocykle, które na czas imprezy wystawili członkowie Stowarzyszenia Silesia Superior, oblegane były przez dzieci, zaś króla szos, eleganckiego Mercedesa, którego właścicielem jest pan Jorg Paletta upodobały sobie panie. Tradycyjnie poszczególne grupy gości miały okazję zwiedzić małe muzeum, a przewodnikiem był sam właściciel. O żołądki gości na czas trwającej imprezy zadbał państwo Dudek, pani Gabriela Sapik oraz członkinie Koła Gospodyń Wiejskich z Wilczy. Prowadzeniem całosci zajął się dyrektor miejscowego GOK-u pan Waldemar Pietrzak. Należy podkreślić, że imprezę swoją obecnością zaszczylił wielki entuzjasta śląskiej historii i tradycji – Starosta Powiatu Gliwickiego Waldemar Dombek. Warto dodać, że na wystawę przyjechali także nasi południowi sąsiedzi ze śląskiej Ostravy, a reprezentowali Muzeum Keltického Kovarna. Jak podkreślał członek zarządu wspomnianego muzeum słowo śląska Ostrava jest dla nich bardzo ważne i nie należy o tym zapominać wspominając o mieście, z którego przybyli. Goście przywieźli ze sobą sporo map i dokumentów świadczących o przynależności ich ziem do ziemi śląskiej. Wyrażali się bardzo ciepło o nas i naszej gościnności, wspominali także, że życzyliby sobie szerszej współpracy z naszymi ośrodkami kultury etc... Na koniec zostaliśmy zaproszeni do Ostravy - widać, że wiele nas łączy, ale z różnych powodów niewiele o sobie wiemy, więc kolejna lekcja tym razem po tamtej stronie powinna pomóc w zrozumieniu i pogłębieniu współpracy. Wizyta gości z Czeskiej Republiki stała się dowodem na to, że warto tego rodzaju imprezy organizować, ponieważ tylko tą drogą można dążyć do pełnego zrozumienia naszej jakże skomplikowanej historii, o której wspominał, dodając przy tym wiele wątków legend i nieznanych faktów, historyk Hen-



Henryk Postawka podczas prelekcji



Erwin Sapik w towarzystwie gości z Ostrawy

ryk Postawka doktorant Uniwersytetu Opolskiego. Tym razem w swoim wykładzie przedstawił słuchaczom fakty związane z granicami klasztoru cystersów w Rudach na Górnym Śląsku. Ewa Granieczny (pracownia genealogiczna) przybliżyła w swoim wykładzie wiele faktów związanych z poszukiwaniem naszych korzeni. Krystian Tieschbierk z Bargłówek – kustosz Muzeum Szpargoły Omy Gertrud - opowiadał o swoich pasjach związanych z kolekcjonerstwem. Tematem prelekcji tym razem były pocztówki i miejscowość Rudy na nich zamieszczona. Warto dodać, że pan Krystian posiada jedną z największych kolekcji kart pocztowych na Śląsku, a jego muzeum obfituje w wiele innych równie ciekawych eksponatów - warto więc wy-



Paweł Żyła - rekonstruktor ze Stowarzyszenia GRH - Landser na motocyklu BMW, który zaprezentował Adrian Stańczak - członek Stowarzyszenia Silesia Superior.

brać się do „bargłowskich szpargolów”. Waldemar Ociepski przyjechał z członkami Stowarzyszenia Blechhammer 1944 z Kędzierzyna Koźla. W swoim wykładzie przeniósł nas w czasy drugiej wojny światowej. Opowiadał o fabryce, która zajmowała się produkcją paliwa syntetycznego z węgla kamiennego (temat jakby dziwnie nam znajomy i bliski, szczególnie ostatnimi czasy). Ociepski wspominał także o grozie wojny i uporczywych bombardowaniach fabryk w Kędzierzynie, Zdzeszowicach i Blachowni. Na lotniskach w tym czasie 15 Armia Amerykańska, której samoloty startowały z lotnisk we Włoszech. Wykład gościa z Kędzierzyna przeniósł nas w czasy, kiedy to Kędzierzyn stał się jednym wielkim obozem pracy przymusowej dla ludzi o wielu narodowościach, także Żydów. Prelegent podkreślał wielokrotnie, że bogate zbiory, które posiadają są wynikiem wieloletnich poszukiwań, a także szczęścia i ludzkiego przysłówiowego dobrego serca, bowiem w kilku przypadkach cenne eksponaty, chociażby mundur pilota, który zginął nad Kędzierzyna w ostatnim nalocie, są darowizną rodziny ze Stanów Zjednoczonych. Ociepski wspominał także o trwającej współpracy z licznymi ośrodkami na terenie wielu krajów, o poszukiwaniach śladów kilkunastu amerykańskich pilotów, których los ciągle jest nieznany. Goście z Kędzierzyna przyjechali z wieloma informacjami o niezwykle ciekawych wydarzeniach, którymi podzielili się w czasie trwania imprezy. Warto odwiedzić kędzierzyńskie muzeum, którego opiekunowie zajmują się zarówno lokalną historią związaną z II Wojną Światową, a także czasem przed i po „wyzwoleniu”. Ciągłe szukają nowych kontaktów z uczestnikami tamtych wydarzeń. Proszą także o pomoc każdego, kto chce ocalić od zapomnienia historię tamtego czasu...

Członkowie zarządu Stowarzyszenia Silesia Superior Marek Balon, którego nazywa się dobrym duchem organizacji, oraz prezes

stowarzyszenia Ryszard Brzezicki opowiadali o idei stowarzyszenia. Okazuje się, że posiada ono kilka sekcji, między innymi prężnie działa sekcja kolekcjonerska zajmująca się zbieraniem historycznych pamiątek oraz dokumentów i sekcja motorowa będąca polem do popisu dla pasjonatów motoryzacji. Jest również sekcja strzelecka działająca na mocy wszystkich z tym faktem związanych uprawnień. Członkowie stowarzyszenia uczestniczą w zawodach strzeleckich na terenie kraju i za granicą, są częstymi gośćmi w Niemczech, Czechach i Austrii i przywożą stamtąd wiele cennych nagród i wyróżnień. Część swoich „łupów” pokazali na wystawie podczas odbywającej się imprezy. Jak podkreślali wielokrotnie członkowie stowarzyszenia, otwarci są na współpracę z każdym o podobnych zainteresowaniach, zapraszają także do siebie, a kontakt jest prosty, bo jedną z siedzib stowarzyszenia jest miasto Knurów. Przypomnijmy, że często ich mundury można zobaczyć w okolicach skoczni Bergisel, bowiem w sąsiedztwie tego obiektu mieści się strzelnica. Prezes podczas prelekcji podkreślał, że głównym celem stowarzyszenia jest możliwość realizacji swoich marzeń, a przy tym dzielenie się swoją wiedzą o historii oraz ciągłe poszukiwanie nowych śladów nieznanymi epizodów z czasów wojny. Zamiłowanie do broni, posługiwanie się nią, to wszystko jest możliwe dzięki



Prezentacja części kolekcji broni prochowej Mariusza Kinka

ciągłemu szkoleniu, zdobywaniu kolejnych uprawnień. Jest to także kontynuacja chłopięcej przygody, bo przecież mężczyzna nigdy z niej nie wyrasta, zgodnie przyznawali członkowie stowarzyszenia.

Stałą oprawę imprezy w Małym Muzeum stanowi młody pasjonat historii, mieszkaniec Stanicy, piętnastoletni Paweł Żyła, od niedawna członek Stowarzyszenia GRH - Landser. Tym razem zaprezentował się w mundurze niemieckiego żołnierza z czasów II Wojny Światowej, super się „komponował” z zabytkową B-emką.

Jednym słowem świetna inicjatywa, która jak się okazuje, pozwala na spotkanie miłośników historii, wymianę poglądów, spostrzeżeń, a także na prezentację swojej działalności. Już dzisiaj zapraszam w imieniu swoim i Erwina Sapika na kolejną edycję w maju przyszłego roku.

Tadeusz Puchałka



Wśród prelegentów byli także Krystian Tieschbierek z Bargłówki i Ewa Granieczny - zawodowy genealog



O POSZUKIWANIU PRZESZŁOŚCI, ZAMKACH, RYCERZACH, ŚLĄSKU I TROCHĘ O PILCHOWICACH

Chyba każdy z nas pamięta z dzieciństwa piękne bajki o zamkach, szlacheckich rycerzach i pięknych damach ich serca. Te niewątpliwie czarowne opowiadania przez długi czas kształtowały nasze wyobrażenia i naszą świadomość o czasach bardzo odległych. Czasach w których wszystko wydawało się albo pięknie i dobre, albo jednoznacznie złe. I tak postrzegaliśmy postawy tamtych czasów. Niespecjalnie wtedy zastanawialiśmy się nad tym, kiedy to było i jacy rzeczywiście byli wtedy ludzie.

Z wiekiem jednak nasze postrzeganie świata staje się dojrzałe i zaczynamy się zastanawiać głębiej. Czasem wystarczy stara fotografia z rodzinnego albumu, żeby uruchomić cały ciąg zdarzeń, które zaowocują odkrywaniem przeszłości. Odkrycie jednego faktu z przeszłości rodzi natychmiast następne pytania o przeszłość coraz odleglejszą. Tych pytań rodzi się coraz więcej i więcej...

Jakaż jednak jest ogromna satysfakcja z tego, że potrafimy znaleźć odpowiedź przynajmniej na jedno z tych pytań! Z pytań może narodzić się pasja poszukiwania prawdy o czasach minionych. To praca niemal detektywistyczna. Pasja na całe życie.

Historia, szczególnie ta bliska współczesności może być bolesna, bo dotyka nas najbardziej osobiście, jednak w miarę zagłębiania się w przeszłość wszystko się w nas uspokaja. Wszystko jest dokonane, zamknięte. Wojny i nieszczęścia już nie bolą. Cieszą i napawają dumą czyni wielkie, bohaterskie i heroiczne, a zdumiewają nas czyni mało chlubne. Czasem trudno nam zrozumieć ludzi z przeszłości, bo przykładamy do nich współczesną miarę, a nasza ich ocena może być z gruntu fałszywa. W poszukiwaniu przeszłości potrzebna jest więc wielka wewnętrzna pokora, która skłania nas do poszukiwania kontekstów historycznych i zrozumienia mentalności ludzi danej epoki. Wtedy przeszłość ukazuje się nam w pełnym świetle.

Ta pokora wobec historii pozwala nam też uchronić się przed niezdrowym patriotyzmem, akcentującym wyłącznie czyny wielkie i chwalebne, marginalizując lub w ogóle pomijając sprawy przykre, smutne, niegodne...

Cofając się więc w daleką przeszłość dochodzimy do czasów, o których już żadne dokumenty nie mówią. Jednak nawet wtedy nie jesteśmy bezradni. Wiele może nam powiedzieć archeologia, której odkrycia częściowo przynajmniej uzupełniają naszą wiedzę o czasach, o których żadne dokumenty już nie mówią lub może potwierdzić wiadomości z dokumentów trudnych do zweryfikowania.

Pierwszy dokument, jaki pojawił się na temat naszego Śląska, sporządzony był w 845 roku przez tzw. Geografa Bawarskiego dla elektora bawarskiego. Jest to spis plemion słowiańskich na wschód od Łaby. Wśród kilkudziesięciu plemion wymienieni są Opolanie z dwudziestoma grodami i Gołuszyce z pięcioma grodami. To już nasze tereny...

Cóż to mogły być za grody? Były to zamki? Może były to zwykłe skupiska osadnicze trudniące się rolnictwem i drobnym rzemiosłem? Geograf Bawarski tego nie określa. Skoro jednak pisze „grody”, to pewnie ma na myśli coś więcej niż kilka domów obok siebie. Z pewnością chodzi tu o pewną zorganizowaną społeczność, zgromadzoną wokół swojego pana wyróżniającego się spośród innych autorytetem siły i bogactwa. Ze względu na swoją pozycję człowiek ten nie mieszkał w zwykłej chałupie. Jego dom musiał wyróżniać się spośród innych zabudowań. Skoro jednak się wyróżniał, musiał być szczególnie narażony na grabieże w czasie wojen i napadów rozbójniczych. Stąd więc myśl, żeby takie domy zabezpieczyć budując fosy, palisady, wały obronne...

Tak pewnie wyglądały początki czegoś, co za kilkadziesiąt lat nazwano zamkiem. Ich forma jednak była już później znacznie bardziej okazała – taka jaką pamiętamy z bajek i istniejących zabytków...

Na początku były to gródki – małe, ale obwarowane siedziby budowane najczęściej w trudno dostępnym terenie, wśród mokradeł, rozlewisk rzecznych, stosunkowo łatwe do obrony. Panów na tych gródkach nazwano rycerzami. Gródki pełniły również rolę miejsca ochrony dla okolicznej ludności w czasie napadów rozbójniczych i wojen. Oczywiście w zamian okoliczna ludność zobowiązana była do pewnych opłat na rzecz pana grodu, czy to w pieniądzu, czy w naturze. Tak pomnażało się bogactwo rycerzy i rosły w siłę grody.

Czasem dochodziło do tego, że rycerze obejmowali swoimi umocnieniami i fosami osadę, która znajdowała się obok gródka, dając im pełną ochronę. W taki to sposób powstawały załazki czegoś, co póź-

niej nazwano miastem (civitas). Nie zawsze jednak tak było...

Czasem owi rycerze wybierali inny sposób na mnożenie swojego bogactwa – zajmowali się zwykłym rozbójem stając się postrachem dla okolicznych szlaków handlowych i osad typowo rolniczych. Później tacy rycerze stawali się tematem romantycznych opowieści o raubritterach – rycerzach rozbójnikach.

W naszej okolicy zjawisko to mogło nasilić się po 1241 roku, kiedy przez cały Śląsk przewalały się hordy tatarskie, oraz w czasie wojen husyckich (w latach 1419 – 1436). Wojny niosą za sobą głód, zniszczenia i pewne zdziwienie obyczajów...

Nie jest wykluczone, że już wtedy w Pilchowicach istniał taki mały rycerski gród. Nie byłoby to zjawisko odosobnione, bowiem w okolicy, co potwierdzają badania archeologiczne, były takie średniowieczne gródki np. w Starych Gliwicach, Kozłowie, Żernicy... Miejsca, gdzie te grody powstawały były bardzo podobne. Był to teren trudno dostępny, podmokły, z jakąś rzeczką, z lekkim wzniesieniem, które dodatkowo podwyższano materiałem pochodzącym z kopanych fos. Wzniesienie to zapewniało dobrą widoczność na okolicę i zwiększało walory obronne grodu.

Wróćmy więc do Pilchowic i okolic naszego starego zamku. To miejsce idealnie nadawało się do budowy gródka i, być może, taki tam powstał jeszcze przed lokacją Pilchowic na prawie niemieckim... Teraz już to nie jest tak widoczne, ale wokół były stawy, rozlewiska, mała rzeczka, a pośród tego niewielkie wzniesienie.

Jak mógł wyglądać ten pierwszy pilchowski dwór? Nie przypuszczam, żeby wyglądał inaczej niż inne tego typu budowle w okolicy. Może był nieco większy lub mniejszy, ale to chyba mogły być jedyne różnice. Tak się po prostu wtedy budowało. Można więc, z dużą dozą prawdopodobieństwa, oprzeć się na badaniach archeologicznych przeprowadzonych w Kozłowie, gdzie pozostałości takiego gródka zostały dość dokładnie zbadane.

Otóż, kiedy już wybrano miejsce na siedzibę rycerską, zaczynało budowę od wykopania fosy (taka była przy naszym zamku, co potwierdzają stare dokumenty). Ziemią z wykopów podwyższano wzgórze o kilkadziesiąt centymetrów lub nawet metr w zależności od wielkości założenia. Chroniło to przed możliwością okresowego zalewania wodą i równocześnie dodatkowo wypiętrzało teren ponad okolicę ułatwiając obserwację. Na takim to wzniesie-

niu budowano siedzibę rycerską, którą obwarowano wałem drewniano-ziemnym. Jakież jednak jest nasze zdziwienie, gdy dowiadujemy się jakie to były budowle? Wyobrażamy sobie, że to kamienne budowle z basztami, blankami itp. Nic podobnego! Otóż badania w Kozłowie pokazują nam, że były to grody typu stożkowego mające kształt wieży o podstawie prostokątnej zbliżonej do kwadratu, o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych (do 50). Wieża ta była całkowicie drewniana, o dwóch lub trzech kondygnacjach, na której szczycie znajdował się punkt obserwacyjny.

Wieża pełniła funkcje zarówno mieszkalne jak i obronne. Tak więc nasz legendarny rycerz Pilch niewiele miał przestrzeni w swoim zamku. Zamek ten pewnie wielokrotnie był niszczone, odbudowywany i rozbudowywany, aż w końcu przybrał formę siedziby rycerskiej, która zatraciła swoje walory obronne, a przybrała formę reprezentacyjną. Warto w tym miejscu zauważyć, że w Pilchowicach znajduje się nierozpoznane stanowisko archeologiczne na terenie lasu zwanego Paryzol.

W tym kontekście ciekawa okazuje się legenda (?) o tunelu łączącym stary zamek z jakąś budowlą w Paryzolu. Może był to kolejny gródek stanowiący pewien punkt obserwacyjny, chroniący przed zagrożeniem Pilchowice od strony północno-wschodniej, kontrolujący przeprawę przez Bierawkę?

Kim mogli być rycerze naszego zamku? Zanim powstały Pilchowice lokacyjne mogły to być zwykli bogatsi panowie, ale też raubritterzy - rozbójnicy kontrolujący szlak handlowy wiodący na południowy zachód w kierunku Bramy Morawskiej i szlak pomiędzy Gliwicami i Rybnikiem. Takie grabieże mogły szczególnie nasilić się, jak już wspominałem, po najeździe tatarskim.

Lokacja Pilchowic pod koniec XIII wieku tuż za murami rycerskiego zamku mogła być próbą stabilizacji gospodarczej okolicy i włączenia siedziby rycerskiej i rycerzy w pewne ramy prawne. Tuż po lokacji Pilchowice były własnością biskupów wrocławskich, których reprezentował wójt.

Na ogół pierwszym wójtem zostawał tzw. zasadzca – czyli ten, który określił założenia i wielkość miejscowości, a później to realizował w praktyce (bywało też, że zasadzca organizował miejscowość i odchodził organizując inną, a wójtostwo powierzano komuś innemu). Początkowo więc Pilchowice lokacyjne mogły nie mieć nic wspólnego z rycerzem i zamkiem obok. Obecność jednak tuż obok miejscowości należącej do biskupa, jak podaje historia Pilchowic, musiała mieć duży wpływ na postawy rycerzy z zamku...

Również z historii Pilchowic wiemy, że w 1360 roku szlacheckie wójtostwo postanowiono powierzyć rycerzowi Stossako – pewnie z naszego zamku. Zamek więc ze swoim właścicielem został włączony w strukturę miejską Pilchowic. Mimo tego w 1379 roku widzimy w Pilchowicach rycerza Paszka Złodzieja. Czyżby nie przeminęła jeszcze na naszym terenie epoka rycerzy rozbójników?

W każdym razie Pilchowice stają się miejscowością, która ma swojego właściciela rezydującego w naszym zamku. W ciągu wieków właściciele zamku i Pilchowic zmieniają się i trudno tu mówić o ciągłości pokoleń rycerzy. Jednak epoka raubritterów skończyła się u nas z pewnością na przełomie XIV i XV wieku.

Na Śląsku jednak trwała jeszcze dość długo. Szczególnie na Dolnym Śląsku, gdzie w drugiej połowie XV wieku urodził się najsłynniejszy raubritter śląski Krzysztof Czarny. Pochodził podobno z rodu rycerskiego von Reischwitz. Ciekawe, czy można go w jakiś sposób wiązać w właścicielami wielu miejscowości w naszym rejonie – również Pilchowic?

W każdym razie Krzysztof Czarny był szczególnym okrutnikiem. Najbardziej znany jest jego napad na miasto Lubomierz, gdzie zdobył liczne łupy i wprowadził ze swoją drużyną mniszki z klasztoru benedyktynek i kapłana... Jego skarby, które podobno zgromadził w okolicach Złotoryi, do dzisiaj nie zostały odnalezione...

Na naszym Śląsku, za czasów króla Kazimierza Wielkiego (1333 do 1370 r.), podobno był rycerz zwany Czarnym Jastrzębiem. Jemu powierzono ochronę

szlaku bursztynowego prowadzącego przez nasze ziemie. On jednak zamiast ochraniać, rabował kupców. Od jego przydomku mamy miasto Jastrzębie, gdzie miał zamek na jednym ze wzgórz. Według legendy Jastrzęb obrabował zamek w Jankowicach za to, że wdowa po miejscowym rycerzu nie chciała go za męża... Miał obstawione wszystkie szlaki handlowe w okolicy Rybnika, Jastrzębia i może też w naszej okolicy. Jego kamratami byli: Czarny Jerzy – rycerz z Pszczyny, oraz rycerze na zamku w Bełku i Grójcu. A może rycerz z naszego zamku też z nim współpracował...? W tym czasie w Pilchowicach widzimy, wspomnianego już, Paszka Złodzieja...

Zarówno Czarnego Krzysztofa jak i Czarnego Jastrzębia z jego kamratami spotkała surowa kara... Ale to już zupełnie inna historia... Na taką skalę u nas w Pilchowicach pewnie nie było...

Pisząc powyższe dałem ponieść się nieco wyobraźni, która czasem jest konieczna, gdy żadne źródła i badania archeologów nie dają odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Moja wyobraźnia jednak mieści się w pewnych rozsądnych granicach, które określone są udokumentowaną historią i pewnymi analogiami dotyczącymi regionu gliwickiego, które doskonale mogą tłumaczyć zjawiska występujące również w Pilchowicach.

Czy uda się kiedykolwiek do końca i bez wątpliwości wyjaśnić najwcześniejsze dzieje Pilchowic...? Trudno powiedzieć... Na razie pozostaje nam wyobraźnia i romantyczne opowiadania o rycerzach, grodach i zamkach...

W Pilchowicach, 12 marca 2018 roku

Karol Hrubesz



ZAMEK W PILCHOWICACH

Budynek Urzędu Gminy- tak o nim dziś myślimy. Załatwiamy w nim formalności, odbieramy odpisy aktów stanu cywilnego... Prosta bryła budynku sprzyja temu, by w codziennym zabieganiu umknęła nam historia stojąca za tym miejscem. A przecież jeszcze sto lat temu słyhać tu było turkot bryczek na zamkowym podjeździe i delikatne dźwięki muzyki płynące z sali reprezentacyjnej. Po ogrodach przechadzały się damy w pięknych sukniach i kapeluszach. A kilka stuleci wcześniej o pilchowski zamek opasany fosą toczyły się bitwy; słyhać było szcęk broni, rżenie koni i bitewne okrzyki.



Właściciele przed wejściem do zamku. Rok 1912

Historia pilchowskiego zamku od początków istnienia osady do XVII w. owiana jest póki co mgłami historii i stanowi pole do odkryć dla historyków i archeologów.

Co mówią dostępne nam źródła? W dokumencie wydanym w 1475 roku przez biskupa wrocławskiego pojawia się fragment mówiący o pewnej działce leżącej „versus fortalitium ibide in Pilchowitz”. Ks. dr Piotr Górecki tłumaczy ten fragment jako rolę „ciągnącą się w stronę dworu (małych umocnień) w tychże Pilchowicach”. Istniała więc wówczas w naszej miejscowości jakaś budowla obronna. O znaczeniu militarnym Pilchowic w średniowieczu pisał również Roman Cop: „Znaczenie i rolę Pilchowic dla okolicznych terenów i obronności widać szczególnie ana-

lizując związek posiadaczy miasteczka z obronnością. Okoliczne tereny i same miasteczko wielokrotnie posiadali dowódcy wojsk książęcych i osoby z otoczenia książęcego. Tereny te pełniły więc kluczową rolę w polityce obronnej książąt”. Murowany zamek w Pilchowicach powstał prawdopodobnie w XV wieku w czasie, gdy właścicielami była rodzina Holy. Pilchowice należały do tego śląskiego, rycerskiego rodu od 1425 r. Pierwsze udokumentowane wzmianki o zamku w Pilchowicach pochodzą z roku 1679 i 1704 (w 1704 określony jest jako zamek warowny). Niestety nie wiemy, jak tamta budowla wyglądała. Zamek został zburzony w XVIII wieku, jednak jeszcze w tym samym stuleciu odbudował go Emanuel Wengersky (właściciel Pilchowic w latach 1747

-1768). Obecnie istniejący budynek - jak potwierdza rejestr zabytków - pochodzi więc z połowy XVIII wieku.

W jakich okolicznościach zniszczono zamek w Pilchowicach w XVIII wieku? Czy mogło to mieć miejsce w czasie wydarzeń z 1700 roku opisanych w zachowanych fragmentach pilchowskiej kroniki „Auch wurde es von Kriegshorden geplündert und zum Teil vernichtet. Darum die Berechtigung, Jahrmärkte (nach 1700) abhalten zu dürfen”? Z zapisku tego dowiadujemy się, że ok. 1700 roku Pilchowice zostały splądrowane przez jakieś oddziały. Ponieważ jednak nie toczył się w tym czasie w naszym rejonie żaden konflikt, trudno określić, kto był sprawcą tych strat i czy agresorzy byli zdolni do zniszczenia pilchowskiego zamku.

Pod koniec XVIII i na początku XIX w. zamek znalazł się w cieniu nowego pałacu zbudowanego przez hrabiów Wengerskich jako siedziba rodowa. Być może tzw. stary zamek stał się miejscem, gdzie lokowano gości przybywających w odwiedziny do właścicieli Pilchowic skoro, jak głosi przekaz, „(...) pewnego grudniowego dnia 1823 roku, w sali balowej pilchowskiego pałacu, żywota dokonał emerytowany oficer imperatorowej Katarzyny II, powinowaty rodu von Wengerskich - Thomas Tomatis.” Bratanica Tomatisa - Caroline była żoną hrabiego Friedricha von Wengersky. Zasłużony żołnierz, urodzony w Mediolanie, spoczął na pilchowskim cmentarzu.

Ale wróćmy do historii zamku. W „Topographisches Handbuch von

Zabudowania dworskie, dzisiaj Biedronka

Dzieci na tle jednego z mniejszych stawów mieszczących się za zamkiem





Zamek i ogrody na kolorowej widokówce wysłanej w 1920 r.

Oberschlesien" Felixa Triesta z roku 1865 czytamy, że w Pilchowicach „(...) stoi stary budynek zamkowy, położony kiedyś na wyspie otoczonej głębokimi fosami, urządzony wygodnie przez obecnego właściciela. Fosa są obecnie zasypane i teren ten przemieniono w ogród (ok. 1850 roku). W szlamie fosa znajdowano niegdyś różne elementy uzbrojenia – ślad potyczek, jakie miały miejsce w dawnych wiekach”. Pilchowice jako dobra rycerskie rzeczywiście musiały być świadkiem wielu potyczek i walk. To znaczenie militarne oraz handlowe zdecydowały o wzroście ważności i nadaniu Pilchowicom miana „miasteczka” (na mapie Helwiga z 1561 roku określone jako „oppidum Pilhowitz” czyli „miasteczko Pilhowitz”). W latach 1873-1881 budynek został

przebudowany: dobudowano piętro według projektu Artura von Schreibera. Zaczęto wówczas określać ten obiekt mianem dworu.

Właścicielami Pilchowic, a więc i samego zamku, na przestrzeni wieków były rody Holy (XV- XVI w.), Reischwitz, Wengersky (1726-1837), a w XIX wieku graf Friedrich von Limburg-Stürm, Friedrich von Frankenberg, Friedrich von Averhoff, Artur von Schreibern i Hugon Hammer. Majątek dworski rozparcelowano w 1931 roku. Zamek kupił wtedy rodzina Wandrol (mieszkali tam do 1945 r.). W czasie II wojny światowej mieściła się w zamku Żeńska Służba Pracy - Frauenarbeitsdienst. Arbeitsdienst to organizacja niemiecka, której celem było kształtowanie postaw młodzieży wobec państwa poprzez pracę. Po-

czątkowo do organizacji wstępowali ochotnicy. 26 czerwca 1935 wprowadzono w III Rzeszy zarządzenie o obowiązku sześciomiesięcznej pracy na rzecz państwa, a obowiązek miał być wypełniony poprzez pracę w Reichsarbeitsdienst. Zarządzeniu temu podlegali mężczyźni w wieku od 18 do 25 lat, a od 4 września 1939 także kobiety. Taki właśnie Żeński Hufiec Pracy stacjonował w pilchowskim zamku.

Wracając do ostatnich właścicieli zamku: mąż i jedyny syn pani Wandrol - właścicielki zamku - zginęli na wojnie. Ona sama uciekła w 1945 r. Opuszczone pomieszczenia zamkowe wkrótce zostały ograbione z wyposażenia. W artykule z „Naszych Wieści” czytamy: „Dawny zamek ucierpiał poważnie w zawierusze wojennej,

a głównym sprawcą jego zniszczenia była Armia Radziecka. O wadze zniszczenia dowiadujemy się z relacji nauczyciela Stanisława Podulka, który przybył do Pilchowic 5 kwietnia 1945 roku, by w budynku dworskim zorganizować szkołę. W trzy miesiące później sale dworu wypełniły się uczniami”. W 1961 roku uczniowie przenieśli się do nowej szkoły, a w miejscu opuszczonych klas zorganizowano mieszkania nauczycielskie oraz Klub Książki i Prasy. W latach siedemdziesiątych zaczęto przysposabiać budynek na potrzeby Urzędu Gminy, przebudowano część pomieszczeń i wycięto znaczną część drzewostanu. Jak napisano w rejestrze zabytków: „Przebudowy i remonty obiektu w czasach Polski Ludowej doprowadziły do zatarcia

Uczniowie z rocznika 1939 przed wejściem do zamku - obecnie wejście tylne. Zdjęcie zrobione w latach pięćdziesiątych



Uczniowie w jednej z klas zamkowych (rocznik 1951). Zdjęcie zrobione na początku lat 60.





Duży staw pałacowy mieszczący się przy drodze w stronę ulicy Stanickiej (obecnie zasypyany)

cech stylowych budynku". Od 1977 r. do chwili obecnej zamek stanowi siedzibę Urzędu Gminy Pilchowice.

Zamek, o którym piszemy, mylony jest często w różnych źródłach z pałacem zbudowanym w 1780 r. przez hrabiów Wengerskich jako siedziba rodowa. W tym tzw. Nowym Zamku mieściło się później więzienie dla szlachetnie urodzonych, Seminarium Nauczycielskie, a następnie sierociniec prowadzony przez siostry boromeuszki. W 1945 r. został on spalony przez Armię Radziecką i ostatecznie rozebrany w latach siedemdziesiątych XX w.

Informacje historyczne na temat pilchowskiego zamku niech dopełnią wspomnienia jego mieszkańców z okresu powojennego. Tak zapisał się to miejsce we wspomnieniach pana Janusza Czechowskiego: „Kiedy przyjechalśmy w 1955 roku do Pilchowic, gdzie Tato został kierownikiem szkoły, wokół nie było ogrodu. Ponieważ w tamtych czasach ogród to podstawa wyżywienia, więc rodzice postanowili ten ogród zrobić. Służył on oprócz tego do nauki biologii - każda klasa od V do VII dostawała grządkę pod opiekę. Najpierw płoty, później orka. I tu pierwsza ciekawostka. Każdej wiosny jak pługiem zaorywano ogród, my jako dzieci musieliśmy iść za pługiem i zbierać kawałki cegieł. Tłumaczono, że to cegły z stropów tunelu, który biegnie od szkoły (zamku) aż do kościoła lub nawet do tzw. „Paryzola”, tego lasku między ul. Gliwicką a Bierawką. Cegły były nieprawdopodobnie twarde

i ciężko je było rozbijać np. na mniejsze kawałki. W ostatnim pomieszczeniu piwnicy było wejście, które Tato kazał zabić deskami dla bezpieczeństwa, by dzieci tam nie wchodziły. W piwnicy były resztki po nowoczesnej kotłowni i hydrant. W budynku prawie w każdym pomieszczeniu były kaloryfery, dość wysokie (na około 1 metr), ale oczywiście nieczynne. My wprowadziliśmy się do mieszkania, w którym była olbrzymia łazienka (około 4 x 6 m), bardzo dobrze wyposażona: wanna z fantastyczną baterią prysznicową, umywalka, ubikacja, bidet i piec do podgrzewania wody. Niestety nigdzie Tato nie mógł znaleźć planów wszystkich instalacji, by to odremontować. W klasach stały piece kaflowe i zwykłe „żeleźnioki” i paliło się węglem. W otoczeniu z tyłu budynku były stawy i strumyki. Od rozwidlenia dróg Trześniówka i Stanicka był staw Kolasowskiego, pod drogą w stronę zamku przepust i dalej strumyk, aż do stawu z tyłu budynku. Mała tama dzieliła ten staw od ciągu strumyków, które ciągnęły się aż do potoku płynącego od parku do ulicy Świerczewskiego. Mówiło się, że to była kiedyś fosa otaczająca z tyłu zamek.”

Jako „miejsce pełne tajemnic, raj czasu dzieciństwa” opisywała również pilchowskie zamek pani Aleksandra Czechowska - Gąbka: „Nie tylko pięknie sklepione piwnice stanowiły o wyjątkowym charakterze tego miejsca. Tuż pod murami rezydencji zaczynał się park. W naszej pamięci pozostał on jako <uroczy zakątek>.

Idealne miejsce zabaw, wypoczynku i ...psot. W zimie można tu było pojeździć na łyżwach. Nieco z tyłu jeździło się na nartach, a z przodu, od strony dzisiejszego wejścia, jesienią zbierało się grzyby. W latach powojennych, przy służbie na tyłach zamku, można było jeszcze spotkać raki i piżmaki.”

Mobilizacją do szukania informacji na temat pilchowskiego zamku była inicjatywa sołtysa Pilchowic pana Józefa Nierychło. Zaproponował on umieszczenie przed Urzędem Gminy tablicy informującej o historii budynku, w którym Urząd ma swoją siedzibę. Za zgodą władz Gminy tablica ta już wkrótce pojawi się przed pilchowskim zamkiem. To cenna inicjatywa, dzięki której każdy zainteresowany będzie mógł zapoznać się z dziejami tego obiektu.

Tekst powstał w oparciu o:

- materiały Aleksandry Czechowskiej-Gąbki
- artykuł „Zamek w Pilchowicach” Dagmary Wójcik (Nasze Wieści nr



23, wrzesień 2002)

- artykuły „Pilchowski oficer carycy Katarzyny II” oraz „Aus der Geschichte des Marktfleckens Pilchowitz” Krzysztofa Waniczka
- wspomnienia i informacje zebrane przez Luizę Ciupkę

Wykorzystano widokówki ze zbiorów Janusza Czechowskiego oraz zdjęcia ze zbiorów mieszkańców Pilchowic. SERDECZNIE DZIĘKUJEMY ZA ICH UDOSTĘPNIENIE!



Agnieszka Robok

Widokówka wysłana w 1902 r.
Zamek widoczny w górnym prawym rogu



Kalejdoskop sztuki dziecięcej

W dziecięcej twórczości plastycznej proces tworzenia jest ważniejszy od efektu ...

To cytaty, który towarzyszy mi podczas każdego zajęcia Pracowni Działań Twórczych, które mam przyjemność prowadzić w GOK-u... ale mam jednocześnie poczucie, że jeżeli owemu procesowi towarzyszy dodatkowo niezwykle wyjątkowy efekt... to możemy mówić o załączku talentu, o takiej iskieierce. I właśnie takich iskieerek i talentów szukaliśmy, taki był cel i przesłanie wernisażu, który odbył się w piątkowe popołudnie 11 maja w Sali Damrota 5 w Pilchowicach. „Kalejdoskop Sztuki Dziecięcej” to artystyczna inicjatywa Amatorskiej Grupy OssianArt pod opieką Macieja Kozakiewicza oraz Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach. Inicjatywa powstała z naszej chęci rozwijania i pobudzania aktywności twórczej wśród dzieci i młodzieży naszej gminy. Wspólnie z nauczycielami plastyki w szkołach: Justyną Diak, Joanną Kowalczyk, Joanną Polewik i Anną Placek (nauczyciel 1-3), rzuciliśmy sobie wyzwanie wyszukania młodych - zdolnych. Do biura Gminnego Ośrodka Kultury wpłynęło mnóstwo prac w różnych kategoriach wiekowych, jednak sztuka nie posiada wieku i mieliśmy bardzo ciężkie zadanie. W ostateczności wyłoniliśmy 26-ciu laureatów a na wyjątkowość ich prac złożyły się m.in. wrażliwość kolorystyczna, warsztat techniczny oraz plastyczna dojrzałość... dojrzałość, która na papier przenosi emocje.

Wśród nagrodzonych znaleźli się:

ZSP Żernica: Maja Sikora, Karolina Wierch, Marta Pisula, Karolina Wolańska, Marcela Pabisz, Wiktoria Latos, Natalia Pietrak, Jakub Mateja, Marta Banik, Kamila Kondziółka.

ZSP Pilchowice: Paulina Piechula, Aleksandra Peszke, Łukasz Klimczak, Kacper Koźlik, Nikola Kapuścińska.

ZSP Stanica: Anna Bielińska, Miłosz Radołowicz, Kacper Krawczyk, Emilia Jankowska, Alicja Frelich, Klaudia Krzon, Weronika Wołek.

ZSP Wilcza: Natalia Szmit, Anna Brudny, Martyna Marszałkowska, Katarzyna Losza.

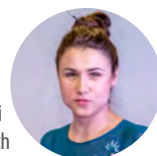
Laureaci otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz nagrody, a Maciej Kozakiewicz ufundował dodatkowo miesięczny pobyt na swoich artystycznych warsztatach z Grupą OssianArt. Już dzisiaj wiemy, że kilkoro laureatów skorzystało z takiej szansy i na stałe dołączyło do wspomnianej grupy. Całości wernisażu dopełniły występy młodych artystów z naszej gminy, nie mniej utalentowanych, niż nasi laureaci. W niesamowity muzyczny świat przenieśli nas: Magdalena Czarnecka w utworach „Pół kroku stąd” i „Kolorowy świat”, Tomasz Biadacz zagrał Fryderyka Chopina „Polonez cis-moll” oraz Izaaka Albeniza „Sewille”, Aleksandra Radomska



zaprezentowała utwór „Wieczorne dzwony”, a Julia Folwaczny zaśpiewała utwór „Sekret” zespołu For Dreams.

Jeszcze raz serdecznie gratulujemy wszystkim laureatom i życzymy wspaniałych sukcesów i rozwoju na polu artystycznym. Dziękujemy wszystkim, którzy wspierali naszą inicjatywę i motywowali nas do działania. I pamiętajmy, bez względu na wiek, pielęgnujmy to co mamy w naszych sercach, to co przynosi nam radość, dbajmy o nasze pasje, bo to niezwykle cenna rzecz, móc w życiu robić to co kochamy.

Katarzyna Kocela-Bardeli
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach



WILCZA, A JĘZYK ZULUSÓW

JOSEPH BRUNO KALUS urodził się w roku 1874 w Wilczy Górnej (aktualny adres - ulica Karola Miarki 126). Był synem Josepha i Marianny z domu Kłyk. Oprócz niego w rodzinie wychowywało się osiem siostr i jeden brat. Gdy Joseph Bruno miał 3 lata zmarł jego ojciec. Matka ponownie wyszła za mąż za Thomasa Góreckiego.

Był zdolnym i jednocześnie pilnym uczniem. Wykształcenie podstawowe zdobył w Szkole Powszechnej w Wilczy w budynku, gdzie obecnie mieści się siedziba Gminnego Ośrodka Kultury. Średnie wykształcenie zdobył prawdopodobnie w Katolickim Seminarium Nauczycielskim w Pilchowicach założonym w 1867 roku. Tak pisze w kronice szkolnej z lat 1933-39 ówczesny kierownik Publicznej Szkoły Powszechnej Karol Reginek (który grał w naszym kościele na zabytkowych organach piszczał-

kowych w latach siedemdziesiątych podczas niedzielnych mszy św., gdy proboszczem był u nas ks. Rudolf Świtała) o miejscu, gdzie wychowywał się Joseph Bruno wraz ze swoim rodzeństwem - „Szumowi liści rozkołysanych gałęzi starego dębu wtóruje warkot gołępla rozpędzającego młóckarnię w sędziwej staruszce stodole wybudowanej w 1659 roku przez robotników zajętych wtedy przy budowie miejscowego kościółka. Piękny to zabytek z niskim, słomą okrytym dachem, o silnych niezmiennych dotychczas więzaniach, belkach i fundamentach. I to nam może opowiedzieć, ile to schroniono w niej i wymłócono zboża, które żywnością ziemia piastowska zrodziła, a spracowane i spocone ręce zniwowały. U wejścia widzimy gospodarza Kupkę oraz poganającego konie Emila” (Kłyk).



Rok 1939. Józef Bruno Kalus na misji w Afryce.





Przysiółek Jurów. Rodzina Mozgalików. Druga z lewej siedzi seniorka rodu Marianna Mozgalik (1850-1942). Trzeci lewej stoi misjonarz Joseph Bruno (imię zakonne Maurus)

Pan Reginek wspomina o debie szypułkowym posadzonym na placu w czasie, gdy wojska polskie maszerowały pod dowództwem Jana III Sobieskiego z odsieczą na Wiedeń i który jest obecnie chronionym pomnikiem przyrody.

Jedna z siostr urodzona w 1867 roku o imieniu Hedwig wyszła za mąż za Adama Kupkę, bogatego gospodarza z Żernicy, który to rodzeństwu swej żony podarował (wiano) po 900 „złocioków”. Pieniądze te posiadały dużą wartość, dzięki czemu Joseph Bruno mógł wyjechać za granicę.

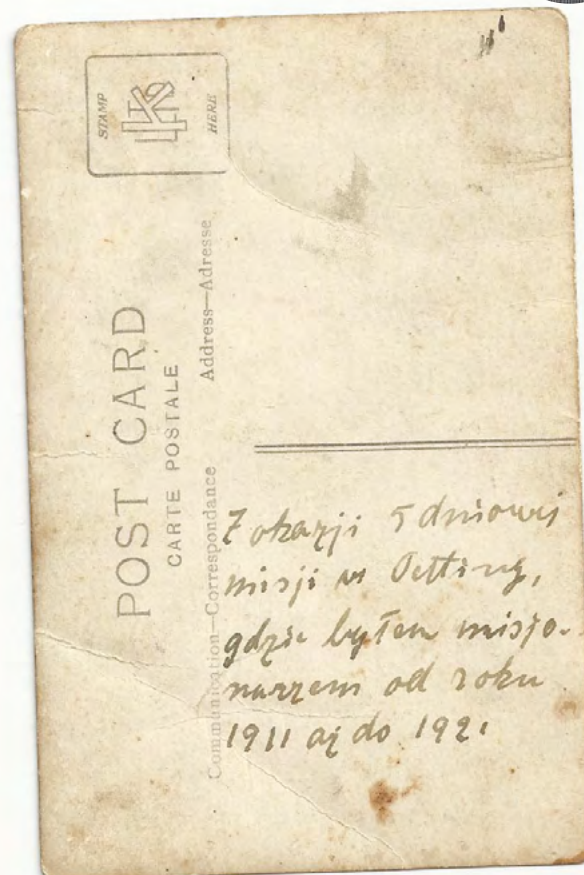
Po zjednoczeniu Niemiec w 1871 roku nastąpiła ekspansja kolonialna Niemiec polegająca na utrzymywaniu w zależności politycznej i ekonomicznej krajów słabo rozwiniętych w Afryce, wykorzystywaniu ich zasobów ludzkich i surowcowych. W ślad za ekspansją kolonialną wysyłano również do Afryki misjonarzy w celu szerzenia wiary chrześcijańskiej wśród tubylców. Dlatego w Afryce znalazł się nasz mieszkaniec z Wilczy. W roku 1898 wstąpił do założonego kilkanaście lat wcześniej opactwa trapistów Mariannahill w Afryce Południowej w prowincji Natal. Składając pierwsze śluby za-

konne przyjął imię MAURUS. W roku 1906 otrzymał święcenia kapłańskie. Całe swoje życie zakonne spędził na Czarnym Łądzie, gdzie zmarł w 1946 roku. Dzieło Ojca Josepha Kalusa tak opisuje Kinga Puchała, autorka pracy naukowej „Wkład Polaków w rozwój misji mariannahillskiej na przełomie XIX i XX wieku w południowej Afryce”: „Do wyjątkowych ludzi, którym nietrudno było poznać i nauczyć się miejscowych języków, należał Maurus Józef Kalus, Górnoślązak (...) Podziwiany za zdolności lingwistyczne został uznany za wybitnego znawcę miejscowych języków. Mówił i pisał w trzech narzeczach tubylczych. Przetłumaczył na język Zulusów między innymi Pismo Święte, katechizm, modlitewniki i śpiewniki. (...) W języku Sotho wydał katechizm i opowieści biblijne (...) Jednocześnie dla nowo założonych zakonów siostr i braci tubylczych przetłumaczył konstytucje na język zuluski oraz kilka broszurek do nabożeństwa. Był także kapłanem siostr dominikanek w Umsinsini. Przez dwadzieścia sześć lat pracował w różnych stacjach misyjnych między innymi w Mariazell, Marianlinden, Hardenberg i St. Patrick's. Od czasu do czasu wyjeżdżał również na inne stacje misyjne, gdzie

głosił rekolekcje braciom i siostr zakonnym zarówno europejskim, jak i tubylczym” („Annales Missiologici Posnanienses”, tom 18/2012, s. 89)

Dziękuję za pomoc przy opracowaniu artykułu pani Hildegardzie Wojtek oraz ks. Janowi Mrukowskiemu

Ryszard Pławewski



ZE STANICY NA „ESPANA’82”

Właśnie trwa mundial. Prawdziwe święto futbolu. Ta dyscyplina potrafi działać tak na ludzkie emocje, jak chyba żadna inna. Niestety już bez udziału naszej reprezentacji. W naszym kwartalniku zawsze staramy się przybliżyć historię, tę lokalną, ale jest ona często związana z wydarzeniami o szerszym znaczeniu. Przyszedł zatem czas na tematykę sportową i postać Waldemara Matysika – staniczanina, który wraz z reprezentacją Polski uczestniczył dwukrotnie w Mistrzostwach Świata – w 1982 w Hiszpanii, a cztery lata później w Meksyku. Z hiszpańskiego mundialu przywiózł medal za III miejsce, wydatnie przyczyniając się do tego sukcesu. A jak się zaczęło?

Urodził się w Stanicy 27 września 1961 roku. Jest wychowankiem LZS Orla Stanica, gdzie szybko poznano się na jego talencie. Trafił do Carbo Gliwice, gdzie także imponował i Piast Gliwice chciał go u siebie, ale ostatecznie Matysik chciał grać dla Górnika Zabrze. Udało się cofnąć transfer, ale sprawa rozbiła się o wizytę u samego prezydenta Gliwic.

Zetknięcie z szatnią Górnika było przeżyciem dla młodego chłopaka, ale ciężar udźwignął. Stał się ważną częścią drużyny i jako dwudziestolatek został wybrany w plebiscycie tygodnika „Piłka Nożna” Odkryciem Roku 1981. Jak sam wspominał, to wszystko potoczyło się

idealnie, trafił do notosu selekcjonera Kuleszy, u którego zadebiutował.

Do dzisiaj wszyscy opisują go jako „człowieka od czarnej roboty”, dzięki niemu na hiszpańskim mundialu Boniek i Kupcewicz mogli zająć się ofensywą, bo wiedzieli, że za plecami jest on, człowiek o wielkim sercu, który nie odpuszcza, który walczy o każdy metr boiska. Okupił ten turniej ogromnymi problemami zdrowotnymi. Po każdym meczu tracił 4-5 kg! W hiszpańskich upałach nie potrafił się szybko zregenerować i w ostatnim meczu o III miejsce z Francją stało się. W przerwie spotkania poprosił o zmianę, bo „odciął mu prąd”, przyczyną było skrajne odwodnienie organizmu. Po wspaniałym turnieju jemu przyszło spędzić ponad rok na leczeniu i odbudowaniu kondycji. Po latach wspomina, że niczego nie żałuje. Dla medalu z Mistrzostw Świata i tych wszystkich wzruszeń było warto. Młodszym Czytelnikom należy przypomnieć, że sytuacja w kraju była dramatyczna, trwał stan wojenny. W takim momencie historii piłkarze dali tyle radości milionom rodaków. (Ja urodziłem się w 1983 roku i dostałem imię Waldemar – muszę zapytać swoich rodziców, czy czasem nie na cześć Matysika właśnie).

Wybitny zawodnik, o czym świadczy jego dalsza kariera. W latach 1985-1987 zdobył z Górnikiem Zabrze

mistrzostwo Polski. Później trzy lata we francuskim AJ Auxerre i niemieckim Hamburger SV. Zawsze w podstawowym składzie. Z reprezentacją Polski pojechał także na mundial do Meksyku, gdzie rozegrał 3 mecze. Łącznie w barwach biało-czerwonych rozegrał 55 spotkań. Jest członkiem Klubu Wybitnego Reprezentanta, a także wybrany do Galerii Sław na stadionie Górnika Zabrze.

Obecnie Waldemar Matysik mieszka na stałe w Niemczech, gdzie jest fizjoterapeutą. Często odwiedza rodzinne strony. Cały czas kibicuje swojemu ukochanemu Górnikowi.

Nam pozostaje mieć nadzieję, że wśród młodych chłopaków, którzy tak chętnie trenują w naszych klubach, znów pojawi się taki talent i być może na kolejnych wielkich turniejach zobaczymy naszego mieszkańca z orzełkiem na piersi. Warto jednak pamiętać, że talent to nie wszystko, bardzo ważny jest charakter i konsekwentna praca na treningach. A bohater mojego artykułu jest tego doskonałym przykładem.



Waldemar Pietrzak



Źródła:

- „Waldemar Matysik: Odkrycie Roku 1981” Tygodnik Piłka Nożna (5/2018)
 - „Mundial po mojemu. Waldemar Matysik: Medal za każdą cenę” Antoni Bugajski - Przegląd Sportowy (<https://www.przegladsportowy.pl/piłka-nożna/ms-2014/mundial-po-mojemu-waldemar-matysik-medal-za-kazda-cene/ejel939>)
 - „Piękna historia chłopaka ze Stanicy” Piotr Skorupa „Przegląd Lokalny”
- strony internetowe:
- Polski Związek Piłki Nożnej – www.pzpn.pl
 - KS Górniki Zabrze – www.gornikzabrze.pl
 - LZS Orzeł Stanica – www.orzelstanica.futbolowo.pl
 - fotografia ze spotkania z Wójtem Maciejem Gogullą dzięki uprzejmości redaktora Piotra Skorupy.



WIELKA WOJNA NA MAŁYM ŚLĄSKU

Obecny rok upływa pod znakiem dwóch ważnych historycznych zdarzeń - setnej rocznicy zakończenia Wielkiej Wojny oraz odzyskania przez Polskę niepodległości. W ich cieniu, w maju, przeszła okrągła 400-letnia rocznica wybuchu innego konfliktu, odległego już w czasach, który jednak odcisnął się dużym piętnem nie tylko na obszarze całej niemal Europy, ale też na naszej małej dűmowinie.

Wojna Trzydziestoletnia (1618 - 1648)

Krwawy, wyniszczający konflikt, teoretycznie o podłożu religijnym, a tak naprawdę toczący się o ograniczenie potęgi cesarstwa Habsburgów, w czasie którego armie i bandy maruderów przemierzały wzdłuż i wszerz Europę, pałac, gwałcąc i rabując. Celem niniejszego artykułu nie jest przypominanie historii, co zrobiono lepiej w mnogich opracowaniach, ale pokazanie śladów ówczesnych zdarzeń w naszej najbliższej okolicy, których jesteśmy najczęściej nieświadomi. Często informacje na ten temat mają już tylko pojedyncze osoby. Szkoda, żeby ta wiedza zaginęła, bo wojna trzydziestoletnia zostawiła na Śląsku ślad na długie lata. Szacuje się, że w jej wyniku - na skutek strat wojennych, pomorów, ucieczek, werbunków - ubyła na Śląsku jedna trzecia ludności. Zniszczonych zostało 36 miast, około 1100 wsi, 113 zamków i warowni.

Dla przypomnienia: wojna ta rozpoczęła się 23 maja 1618 roku tzw. defenestracją praską, czyli wyrzuceniem z okna sali jadalnej zamku na Hradczanach przedstawicieli katolickiego cesarstwa przez protestanckich przywódców. Na marginesie, namiestnicy przeżyli, bo ich upadek zamortyzowała góra odpadków wyrzuczanych podczas uctw przez okno... Niemniej, był to pretekst do rozpoczęcia krwawego konfliktu, na który zanośli się od dłuższego czasu. Zaangażowana była weń większość państw ówczesnej Europy. Rzeczpospolita Obojga Narodów oficjalnie nie wzięła w nim udziału, jednak oddelegowała oddziały lekkiej jazdy, lisowczyków, do niepokojenia wojsk protestanckich oblegających Wiedeń w 1619 roku. Lisowczycy przemaszzerowali również przez Śląsk (próbowali podejść pod Tarnowskie Góry oraz złupili Skoczów), a że ich sposób wojowania polegał na zdobywaniu pożywienia i zapasów po drodze, jak również zabijaniu świadków przemarszu, to ponoć w cesarstwie jeszcze długo straszono niesforne dzieci „polskimi kozakami”.

Z lisowczykami i wojną trzydziestoletnią związana jest historia męczeństwa świętego Jana Sarkandra, pochodzącego ze Śląska Cieszyńskiego. 6 lutego 1620 roku oddziały lisowczyków podeszły pod Holešov. Książ Jan Sarkander wyszedł z

procesją i Najświętszym Sakramentem, aby pokazać, że miasto jest katolickie. Jeźdźcy odstąpili, ale wydarzenie stało się pretekstem dla protestantów do oskarżenia Jana Sarkandra o sprowadzenie lisowczyków, w wyniku czego został aresztowany i zamęczony na śmierć w czasie tortur.

Śladów tego ogromnego konfliktu jest na Śląsku bardzo wiele, tylko nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jakie jest ich pochodzenie. Przykładem mogą być Szwedzkie Wały w Bielsku-Białej. Podejrzewam, że nie wszyscy mieszkańcy zdają sobie sprawę z pochodzenia tej nazwy, a tam właśnie istniał obóz wojsk protestanckich.

A w naszej najbliższej okolicy? Pomimo, że od dawna zbieram informacje o Wojnie Trzydziestoletniej, to ciągle jestem zaskakiwany nowymi odkryciami w przekazach.

Wychodząc od faktów powszechnie znanych, jak oblężenie przez protestantów Gliwic w sierpniu w 1626 roku, przejdziemy do mniej znanych epizodów i następstw tej wojny. Obrona Gliwic jest zdarzeniem znanym, któremu poświęcono sporo opracowań, znane są również obrazy, a jej pokłosiem jest m.in. gliwicka dziękczynna pielgrzymka na Jasną Górę czy też zobrażowanie na herbie Gliwic funkcjonującym do 1945 roku Matki Bożej chroniącej miasto. Mniej znany jest fakt, że oblegający Gliwicę Duńczycy założyli obóz w Kozłowie. Może żołnierze skorzystali, podobnie jak we wspomnianym wcześniej Bielsku, z istniejących w miejscowości pozostałości grodziska? Pomimo poszukiwań informacji i analiz map, nie udało mi się ustalić prawdopodobnej lokalizacji tego obozu. Podobnie w niedalekiej Bargłównie miał istnieć obóz wojsk protestanckich i tu również ciężko wskazać konkretne miejsce. Czy pozostałością jest zagajnik o regularnym kształcie na polach Białego Dworu czy też ledwie widoczne zarysy struktur na polach bliżej Bargłówny? Być może któryś z lokalnych badaczy zna odpowiedź. Pozostałością wojny trzydziestoletniej może być też znaleziony na polach Bargłówny hełm typu burgoneta, przechowywany obecnie w gliwickim muzeum, nietypowy, bo z potrójnym grzebieniem. Na świecie jest tylko 5 egzemplarzy tego typu. Hełmy takie pochodzą z XVI wieku, ale z po-

wodzeniem mogły być używane na polach bitew wojny trzydziestoletniej.

Oprócz oblężenia Gliwic z pewnością w okolicy miały wtedy miejsce inne starcia zbrojne. Pamięć o jednym z nich, ponoć szczególnie krwawym, przetrwała do XX wieku. Artykuł w niemieckiej gazecie z początku tego wieku wspomina o śladach dużej i krwawej potyczki lub wręcz bitwy, którą stoczyły wojska w dolinie Kampa (Kampie), leżącej między katolickimi Leboszowicami a protestancką (!) wtedy Smolnicą. Zbliżyliśmy się więc do naszej najbliższej okolicy i pora wspomnieć o kilku przekazach dotyczących tutejszych śladów po wojnie trzydziestoletniej. W okolicy wzniesienia zwanego Byczą Górką, a także w innych miejscach, podczas kopania piasku jeszcze na początku XX wieku znajdowano ponoć kości i kule muskietowe, które są pozostałościami po potyczkach bądź pochówkach z czasów tej wojny. Drugie, nieco bardziej mroczne podanie, to historia osady Schwedownik, która miała znajdować się w okolicy Leboszowic. Było to miejsce, gdzie prawdopodobnie osiedlili się dezercerzy z którejś z protestanckich armii. Jego umiejscowienie nie jest dokładnie znane, wskazuje się okolice Łęgu, Kaziora lub tzw. Korłowca. Mieszkańcy wymarli wskutek degeneracji lub, jak chce bardziej mroczna wersja opowieści, ponieważ z zemsty za rabunki i gwałty zatruto im studnie.

Inne miejsce pochówku „Szwedów” - bo tak przyjęło się nazywać żołnierzy wojsk protestanckich bez względu na narodowość - ma się znajdować w dolinie potoku między Nieborowicami i Żernicą. Ponadto obie te miejscowości miały uciepieć w czasie wojny trzydziestoletniej utratą bądź co najmniej uszkodzeniem kościołów spalonych przez protestanckich najeźdźców. Z Nieborowicami związana jest też historia dzwonów, którą opisuje Ingemar Klos w swojej książce „Legendarne dzwony naszej parafii”, do przeczytania której zachęcam. Z kolei obecny drewniany kościół w Żernicy został ufundowany po zakończeniu wojny, w 1648 roku, przez cysterskiego opata z Rud, Emanuela Pospela. Według przekazu, dzwon „Michael”, który zawisł na wieży tego kościoła pochodził właśnie ze spalonego kościoła w Nieborowicach, a został odnaleziony podczas wypasu ...



świń. Po pełną wersję legendy i dalszych losów dzwonów odsyłam do wspomnianej książki.

Same Pilchowice również ucierpiały w wyniku wojny. Fragment kroniki Pilchowic traktuje o tych czasach: „1625 von Truppen von Mansfeld, 1626 von Dänen geplündert.” Oznacza to, że protestanckie wojska co najmniej dwukrotnie łupili naszą miejscowość. Na marginesie, nie powinna Czytelników dziwić obecność Duńczyków w naszej okolicy. Armie wtedy składały się z najemników, zawodowych żołnierzy, często pochodzących z nacji zamieszkujących odległe kraje. Wojna, z nieodłącznym plądrowaniem i rabunkami, była kuszącym źródłem zdobycia majątku, mimo ryzyka utraty zdrowia i życia. Dla porównania, wspomniani wcześniej polscy lisowczycy, będąc na służbie katolickiego cesarza, dotarli aż za Ren oraz na tereny dzisiejszej Pikardii we Francji, to jest ponad 1000 kilometrów od Warszawy. Wracając do tematu: Pilchowice posiadały ponoć umocnienia obronne (miały spłonąć w czasie pożaru 1679 roku), ale konstrukcje ziemne i drewniane raczej nie stanowiły przeszkody dla wyszkolonego, żądnego grabieży wojska.

Z wojną trzydziestoletnią pośrednio związane są inne fakty z historii Pilchowic. Miejscowość, w wyniku wojny oraz innych klęsk żywiołowych po niej, mocno zbiedniała i ludność oraz właścicielom było coraz trudniej wywiązywać się z powinności podatkowych. W konsekwencji w 1727 roku Pilchowice nabywa ród Wengerskich i przyłącza do swojego majątku, od połowy XVIII wieku po wiek XIX zamieniając je w wielki plac budowy. Powstaje wtedy murowany kościół, nowy pałac, klasztor. Na marginesie, protoplasta śląskiej gałęzi tego rodu, pułkownik Albert Krzysztof Węgierski, ponoć przybył na Śląsk właśnie w czasie wojny trzydziestoletniej.

Jak widać konflikt wywarł ogromny wpływ na naszą lokalną historię, a przy tym pozostaje mocno zapomniany. Nie uzurpuję sobie prawa do posiadania kompletnej i bezbłędnej wiedzy o tamtych czasach, dlatego jeżeli ktoś z naszych Czytelników chciałby podzielić się swoimi informacjami czy nieznanymi faktami, to bardzo proszę o kontakt.



Dodam, że w tym artykule celowo sygnalizuję niektóre tematy, pozostawiając P.T. Czytelnikom pole do własnych poszukiwań.

Krzysztof Wanicek

PIELGRZYMOWANIE NA GÓRĘ ŚWIĘTEJ ANNY

Ks. Jan Górecki w publikacji „Pielgrzymi na Górnym Śląsku w latach 1869-1914” podkreślił, iż druga połowa XIX w. i początek XX w. to czas dużej aktywności pielgrzymkowej mieszkańców naszego regionu. Wtedy też najprawdopodobniej zrodziła się tradycja pielgrzymowania parafian z Leboszowic i Pilchowic na Górę św. Anny. Rozpoczęła się ona około roku 1876, bowiem w 1976 r. pielgrzymi otrzymali obrazek z potwierdzeniem stuletniej tradycji odwiedzania figury św. Anny na górze niedaleko Strzelec Opolskich. Ks. Jan Górecki w swojej publikacji zwraca uwagę, iż aktywność pielgrzymkowa w latach 1869-1914 była o tyle ciekawa, że powstała z inicjatywy świeckiej. Organizatorami i przewodnikami byli tzw. „śpiewocy”. Niektóre z celów pielgrzymek znajdowały się na wzniesieniach, co dodawało tajemniczości, tworzyło atmosferę osobobnienia, a jednocześnie sprzyjało refleksji, wyciszeniu, modlitwie. W świadomości mieszkańców Górnego Śląska z czasów 1869-1914 jako góra święta jawiła się Góra św. Anny.

Góra św. Anny to wzniesienie o wysokości 407,6 m n. p. m. Na jej szczycie znajduje się klasztor franciszkanów z cudowną figurą św. Anny. Na zboczach wzniesienia umiejscowiona jest zaś kalwaria licząca około 40 kapliczek, gdzie szczególnie popularnymi miejscami są gradusy, czyli schody, które pielgrzymi pokonują na kolanach, a także mostek na rzece Cedron, pod którym należy przejść z kamieniem na głowie. Przywilej tego przejścia należał do pielgrzymów, którzy pierwszy raz uczestniczyli w pielgrzymce na Górę św. Anny. Na Śląsku jest ponad 60 kościołów pod wezwaniem św. Anny, ale to ten na górze nieopodal Strzelec Opolskich jest najśłynniejszym miejscem kultu. Przez Ślązaków wzniesienie to nazywane jest Anabergiem.

Oryginalna figura św. Anny (rodzicielki Matki Boskiej) przechowywana jest w anogórskim kościele nad ołtarzem, pochodzący z około 1480 r.

Górę św. Anny równie licznie odwiedzali Polacy i Niemcy. By nie wzbudzać niepotrzebnych waśni w 1861r. biskup Henryk Foerster wydał nawet specjalne rozporządzenie, w którym wskazał, kiedy Polacy mogą odwiedzać to święte miejsce, a kiedy zaś Niemcy.

Wiele informacji, dotyczących życia religijnego przełomu XIX i XX w. czerpać można m.in. z czasopisma religijno – społecznego „Katolik”. Z niego to dowiadujemy się do jakich miejsc najczęściej pielgrzymowano. Najpopularniejsze były Piekary (94 parafie

pielgrzymujące), następnie Częstochowa (92 parafie pielgrzymujące), Bardo i Wambierzyce (81 parafie pielgrzymujących) oraz Góra św. Anny (72 parafie pielgrzymujące). Górnośląscy pielgrzymi odwiedzali także miejsca zagraniczne – Hiszpania, Włochy, Ziemia Święta. Na porę pielgrzymowania miały wpływ święta kościelne, odpusty świętych czczonych w sanktuariach.

Dla grup pielgrzymkowych istotne były symbole: krzyż, obrazy, chorągwie, sztandary, figury. Często towarzyszyły pielgrzymom grupy zawodowe, szczególnie tak popularne na Śląsku jak górnicy czy hutnicy. Także archiwalne zdjęcia z naszych pielgrzymek potwierdzają, iż uczestniczyli w nich np. pracownicy kopalń.

Pani Magdalena Wilczek, obecny przewodnik kalwaryjski pielgrzymek organizowanych dla parafian z Leboszowic i Pilchowic wspomina, że pielgrzymuje od wielu lat - pierwszy raz uczestniczyła w wyjeździe na Górę św. Anny po swojej I komunii św. Przewodnikami w tamtych czasach byli Pan Józef Skrzypiec i Pan Wincenty Chwołka. Funkcję przewodnika przejęła Pani Wilczek w roku 1996r.

Jak wspomina Pani Magdalena - do 1996 r. pielgrzymi spali na Górze św. Anny w prywatnym domu Pani Podolskiej. Po jej śmierci jeszcze przez rok udało się Pani Magdzie, za zgodą rodziny zmarłej, otrzymać w tym samym domu nocleg. Niestety w tym czasie nadal nie było możliwości, by wynajmować pokoje w Domu Pielgrzyma. Jednak bracia franciszkanie dbali o wiernych przybywających na Górę św. Anny, starali się pomagać w poszukiwaniu noclegów. Ówczesny dyrektor Domu Pielgrzyma ojciec Jan był tak zdesperowany, że jak wspomina Pani Magda, chciał nawet posta-

wić dla nich namiot do spania, by tylko nie utracić wiernych czcicieli Jezusa. Udało się jednak otrzymać kontakt do Państwa Altaner i to w domu tej rodziny pielgrzymi z Leboszowic i Pilchowic spali do 2007 r. Kolejne lata, gdy docierali w sierpniu na Górę św. Anny, spędzali już w Domu Pielgrzyma. Oczywiście warunki noclegów w domach prywatnych były nieporównywalne z tymi w dzisiejszym, wyremontowanym Domu Pielgrzyma. Spało się na stróżakach, łazienka była prowizoryczna, z zimną wodą. Także dojazd na Górę św. Anny nie zawsze był tak wygodny jak dziś – bezpośrednio autokarem z Pilchowic, Leboszowic do sanktuarium. Pani Magdalena Wilczek wspomina, jak to jeszcze z Panem Józefem Skrzypcem udając się na pielgrzymkę rozpoczynali podróż pociągiem z Pilchowic do Gliwic, następnie do Zdżieszowic. Stamtąd już pieszo na samą górę. Do dziś istnieje niewielka grupa, która zamiast autokarem udaje się tradycyjnie pieszo na Górę św. Anny. Wyruszają wcześniej rano w czwartek, by popołudniu dotrzeć do sanktuarium, a następnie od piątkowego poranka połączyć się z pozostałymi pielgrzymami.

Corocznie na Górze św. Anny odbywają się także spotkania dla przewodników kalwaryjskich. Obecnie uczestniczą w nich Pani Magdalena Wilczek oraz Pani Małgorzata Szefer. Ojcowie franciszkanie, którzy opiekują się sanktuarium na Górze św. Anny, tak organizują dwudniowe spotkania ze świeckimi organizatorami pielgrzymek, by znalazł się czas na wspólną modlitwę, rozmowy, a także wzbogacenie uczestników o nowe informacje, którymi mogliby zaciekać także wiernych przybywających z nimi na Górę św. Anny.

Ofiary składane przez pątników pod-



Pielgrzymka parafian z Pilchowic na Górę św. Anny, lata 30.



Obchody Wniebowzięcia NMP - zdjęcie z kalendarza wydanego na rok 2007

Prywatne obchody na kalwarii - 2013 r.

czas pielgrzymki na Górę św. Anny przeznaczane są na msze św., zarówno odprowadzane na Górę św. Anny, jak i te w ich rodzimym kościele. Istnieje także tradycja przekazywania kwoty pozostałej po rozliczeniu pielgrzymki na rzecz dzieci niepełnosprawnych z terenu naszej parafii.

Pielgrzymka parafian z Leboszowic i Pilchowic w tym roku odbędzie się po raz 142. Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do wyjazdu na Górę św. Anny w dniach 17-19 sierpień 2018 r. Zapisy u Pani Magdaleny Wilczek w Leboszowicach.



Magdalena Oleszowska

Źródło:

- ks. Jan Górecki „Pielgrzymki na Górnym Śląsku w latach 1869 – 1914” W: „Niepodległość i pamięć” 4/2 (8) 1997 r. 138-158,
- Marek Szoltysek „Rok śląski”, Wydawnictwo Śląskie ABC, Rybnik 2010,



Zdjęcie przy Trzech Krzyżach na zakończenie pielgrzymki - 2013 r.



Pilchowicka pielgrzymka na Annaberg, lata 20, 30, za krzyżem po lewej pan Lazaj - dziadek pani Ciupke



Państwo Altaner - gospodarze kwatery zajmowanej przez pielgrzymów w latach 1997 - 2007



STANICA - OCHOJEC, WILCZA, PILCHOWICE, WIELOPOLE AŻ DO STAREJ KUŹNI (NOWA WIEŚ)

Celem tego artykułu jest określenie przybliżonej linii granicznej klasztoru w Rudach pod koniec działalności cystersów na Górnym Śląsku, tj. do 1810 r., od strony wschodniej na odcinku granicznym z Ochojcem, Wilczą, Pilchowicami i dalej od północy od strony Trach (Althammer) i Nowej Wsi (Sośnicowic). Ten odcinek pokrywa się z dawną drogą z Rybnika do Gliwic (Pilchowic), a następnie skręca lekko w lewą stronę wzdłuż potoku, dopływu rzeki Wierzbnik (Stanica = Staniczka), zwane go wg źródeł Smuga, i dochodzi do dawnej drogi Stanica – Pilchowice w okolicach kościoła średniowiecznego w Stanicy (miejsce zwane Kościelnym). W niniejszym artykule podstawowym elementem badawczym wyznaczającym granicę są obiekty hydrograficzne oznaczone w oparciu o zachowane archiwalne dokumenty, takie jak potok Smuga oraz staw Moskaler.

Większość linii granicznej cystersów z Rud przebiega w terenie leśnym i trudna jest do ustalenia również w czasach współczesnych. Klasztor rudzki został założony na surowym korzeniu, bowiem sam klasztor początkowo nosił imię Władysława. Zapewne nazwa Rudy nie obowiązywała od samego początku istnienia klasztoru.

Precyzyjne rozgraniczenie dóbr wyznaczało początkowo metodą punktową, która po wielu wiekach przekształciła się w metodę liniową. Punkty i obiekty wykorzystywane do ustalenia granic dzieliły na naturalne oraz sztuczne. Jako obiekty naturalne wykorzystywano pagórki, drzewa, głazy, skały, rzeki i strumienie, łańcuchy górskie, bagna i inne. Obiektami sztucznymi były kopce usypane przy okazji rozgraniczenia lub odnowienia granicy. Najlepszymi obiektami typu sztucznego przy limitacji granic klasztoru w Rudach były groble oraz stawy na ziemi sąsiadów cystersów z Rud. Jednym z nich był staw Moskaler na skrzyżowaniu Monertowej Drogi, prowadzącej ze Stanicy od ulicy Stawowej przy Młynie Pendzichowym, ze starą drogą do Pilchowic (Gliwic) i Trześniówki (w Pilchowicach).

Najstarszym dokumentem wyznaczającym granicę dominium cysterskiego klasztoru w Rudach jest dokument z 1408 r1. Dokument ten to ugoda między właścicielem sąsiedniej wsi Golejów Szczepanem Krobica a opatem klasztoru w Rudach Mikołajem Bravenfeld odnośnie granicy i stawu na potoku zwanym wówczas Grabownia, w obecności księcia raciborskiego Jana. W myśl tej umowy obie strony sporu dobrowolnie się porozumiały i zgodziły w sprawie przebiegu granicy na następujących warunkach. Szczepan Krobica, jego potomkowie i następcy ten staw na potoku Grabownia będą posiadali, niczym nie skrupowani, ze wszystkimi z tym związanymi prawami. Staw nie powinien być poszerzany i powiększany i powinien zawsze i po wieczne czasy stanowić granicę między klasztorem a Szczepa-

nem. Z tego tytułu opatowi na św. Michała przysługuje czynsz w wysokości 1 marki, gdy staw zostanie napełniony wodą i zarybiony. W przypadku, jeżeli Szczepan Krobica nie zechce zapłacić czynszu, wtedy starosta (Hauptmann) powinien wziąć w zastaw kwotę odpowiadającą wysokości czynszu aż do czasu zapłacenia jednej marki. Obecnie potok Grabownia wypływa z Ochojca (dzielnica Rybnika) z miejsca zwanego „Na Młynku” i wpada do Zalewu Rybnickiego (właściwie Zalewu Grabownia). Przed wybudowaniem Elektrowni Rybnik wpadał niedaleko Olszowca do Rudy. Jednocześnie staw Grabownia stanowił granicę pomiędzy włościami cystersów a majątkiem Golejów. Grabownia (ze stawem o tej samej nazwie) była więc granicznym żrebrzem, założonym dla oznaczenia swych cysterskich włości.

O szczegółowym przebiegu linii granicznej dowiadujemy się z dokumentu z Archiwum Państwowym w Raciborzu, Komora Książęca.

„Im Nahmen der Allerheyligsten Dreyfaltigkeit Amen. Kund und zuwissen seye Hiermitt Vor Jedermanniglich, daß Heünt untengesetzten dato zwischen den Hoch- und Wohlgebohren Herren Herren Carl Friedrich Freyherren Von Reißwitz und K(N)aderzin Erbherren der Herrschafft Bierawa, Güttler Pilchowitz, Wielopola, Niederdorf und Neborowitz, auch Ober – und Nieder Wilcza pp Eines, dann den Hochwürdig: Hoch Edelgeborenen Herren Joseph Strachwitz Von Göppersdorf und Götl. Vorsehung deß fürstl. Stieffts und Gottes Haußes zu Closter Rauden Cistercienser Ordens Abben und Herren, sambt daselbstigen Löbl. Convents nachgestelte fr(ie)dschaftlich Auß gräntzung geschehen, und zu Ewigen Zeiten unVerbrüchlich zuhalte Versprochen worden. Be(enn)tl.

Vors Erste Hatt mann die Gränitz zwischen Closterl. Gutt Stanitz, und Baron Reißwitzl. Gutte Wielopole angefangen und den Ersten Kopecz gleich neben den fet Kopecz, welcher Wielopole Von Althammer scheidet, aufgeschüttlet, in dießem Kopecz ist Ein SteinSchlacken, und Kohlen geleet, und zu besßerer Gedächtniß der Jacob Pendzichow, und Mathes Gladisch bende Von Stanitz geschlagen worden; Von dießem Kopecz, welcher zugleich bey den so genannten Jedlowy dul sich befindet gehet die Granitz neben dießer Niedere oder sumpeten ? Thall grad.”

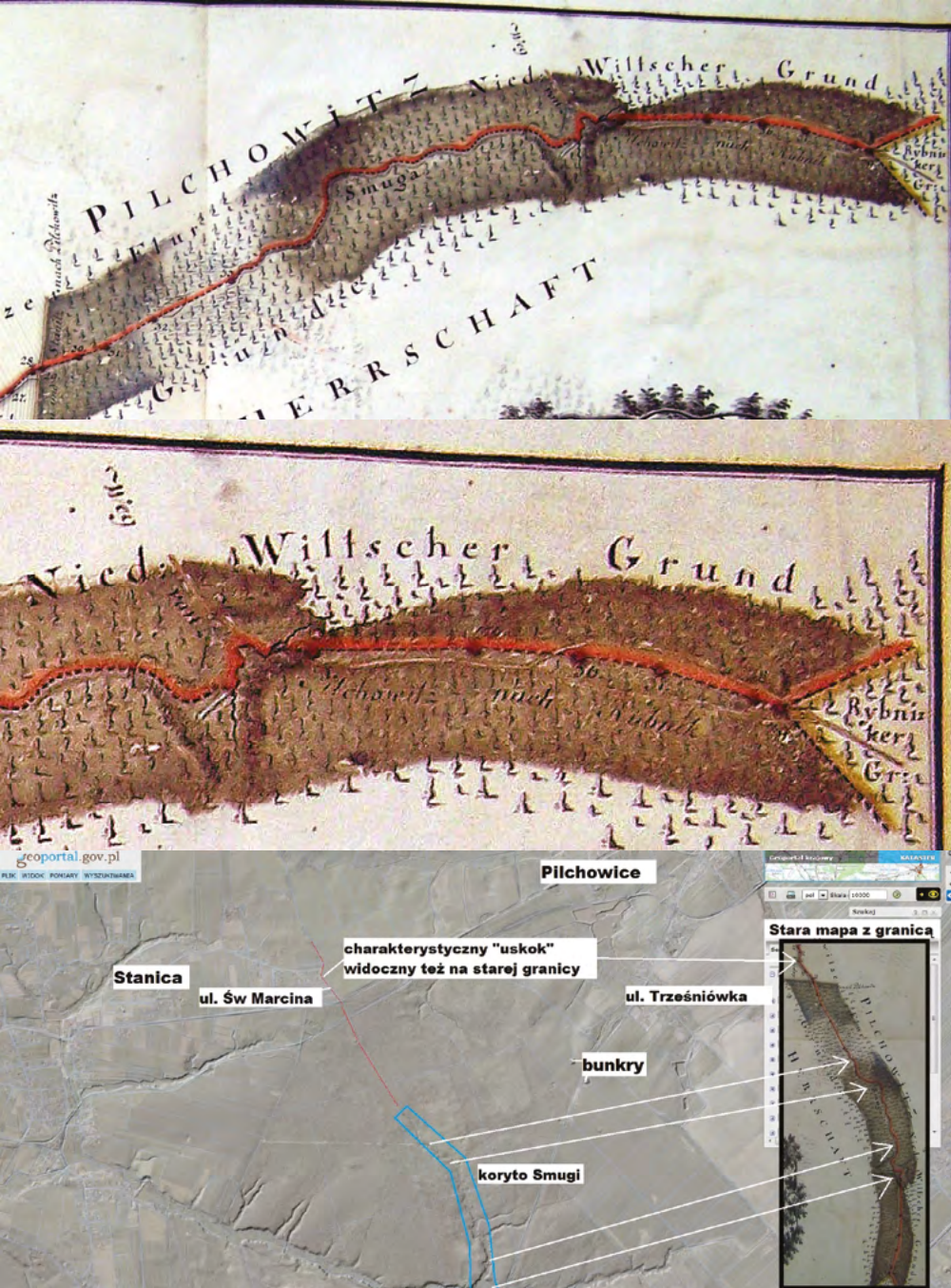
Archiwalia dotyczące rozgraniczenia klasztoru cystersów w Rudach z sąsiadami w postaci liniowej granicy odnoszą się do odcinka północnego wokół Stanicy na styku z Bargłową, Nową Wsią, Wielopolem, Pilchowicami, Wilczą oraz Ochojcem. Zachowały się również dokumenty dotyczące odcinka południowego na granicy Jankowic, Zwonowic oraz Chwałęcic po stronie cysterskiej z Szymocicami, Górkami, Suminą, Szczerbicami, Gaszowicami oraz Jejkowicami. Wreszcie



zachował się odcinek od strony Elektrowni Rybnik na wysokości Grabowni, Golejowa i Orzepowic wzdłuż rzeki Rudy. Do wyżej wymienionych odcinków zachowały się oprócz szczegółowego opisu dosyć ciekawe mapy granicznej linii.

Odcinek opisywany w niniejszym artykule dotyczy umowy rozgraniczenia z 1723 roku pomiędzy Panem Karolem Friedrichem von Reisewitz, Panem na Kędzierzynie, Bierawie, Dolnej i Górnej Wilczy, Dobrach Pilchowic, Wielopolu, Dolnej Wsi i Nieborowicach, a Panem księciem Józefem Strachwitz von Göppersdorf opatem klasztoru w Rudach. Umowa dotyczy odcinka pomiędzy Wielopolem przy Pilchowicach a Ochojcem w państwie rybnickim. Składał się wówczas z 38 kopców, przy których okoliczni chłopcy byli wychłostani, aby dobrze zapamiętali miejsce na tej granicy. Kopiec często wypełniano węglem, szlaką oraz sporadycznie kamieniem. W późniejszym czasie od jednego kopca do następnego określano odległość w prętach (jeden pręt pruski = 3,76 metrów). Zgodnie z umową pomiędzy panami na Pilchowicach Karolem von Reisewitz i opatem cystersów pierwszy kopiec postawiono na granicy Wielopola z Trachami (państwo Sławięcice) w dolinie Potoku Bargłowskiego w zagłębieniu zwanym Jedłowy Dół (Jedlowy Dul) na skrzyżowaniu duktów leśnych prowadzących od Stanicy (przysiółka Górniki) w kierunku na Trachy (przysiółek Zamoście) nad rzeką Bierawką lub do dawnego młyna Kaziór. Obecnie tą drogą leśną prowadzi szlak rowerowy nr 377 na Sośnicowice i dalej na Gliwice. Granica prowadzi Potokiem Bargłowskim do jego źródeł na wysokości Wielopola i Pilchowic,

Współczesna mapa z dawną granicą cysterską od strony Wilczy i Pilchowic



Mapa LIDAR z naniesionym fragmentem starej mapy. Opr. Krzysztof Waniczek

a z cysterskiej strony od przysiółka Wojtki.

Na początku XVIII w. strażnikami pamięci miejsc usytuowanych kopców granicznych byli przede wszystkim miejscowi chłopcy po obu stronach granicy. Przy każdym kopcu chłostano chłopów, aby dobrze zapamiętali to miejsce, a następnie zapraszano ich do wspólnej uczty przy wódce i stawie. Pamięć dwóch chłopów z każdej strony miała gwarantować stabilność tej granicy (po jednej parze na punkt tej granicy liniowej). Zaledwie kilkadziesiąt lat później dnia 3 lipca 1778 r. według geometry Benjamina Wiebiga granica została ponownie odnowiona, ale nowoczesnymi metodami, jak na tamte czasy, wspartymi dość dokładną mapą i tym razem uzgadniana z nowym właścicielem państwa pilchowskiego Józefem Wengerskim. Od każdego punktu (czasami zwanego kopcem, innym razem po prostu domem) podawano w skali 360 stopni i minutach odległość w prętach do następnego punktu linii granicznej. Odległości wahały się między kilkoma prętami a 42 prętami (czyli między 6 m a 200 m). Chłopcy miejscowi już nie byli potrzebni, czyli używano bardziej humanitarnych metod. Jednocześnie zaczęto stosować kamienie na kopcach oraz często sadzono dęby przy nich.

Kolejnym ważnym punktem granicznym tego odcinka jest tzw Wielki Kopiec, dokładnie usytuowany na granicy pomiędzy Stanicą (przysiółkiem Wojtki) a Wielopolem oraz Pilchowicami (na styku dawnych trzech wsi). Zgodnie z umową miejsce na mapie zaznaczone jest jako kopiec nr 19 przy ścieżce polnej do Wielopola.

Następny kopiec znajdował się tuż przy drodze łączącej Stanicę z Pilchowicami w miejscu zwanym Kościelnym (łąki). Tu w okolicach tego punktu miał się znajdować pierwotny kościół średniowieczny w Stanicy - w przysiółku Wojtki przy kopcu nr 26, gdzie wychłostany został Jerzy Wojtek. Może on dał początek przysiółkowi Wojtki. A może Wojtki mieszkali tutaj wokół dawnego kościoła. Przy kopcu numer 28 stał krzyż według mapy z 1778 roku. To zapewne w tym samym miejscu do dzisiaj stoi jeszcze krzyż przy ul. Marcina.

Linia graniczna po drugiej stronie drogi Stanica – Pilchowice prowadzi dopływem rzeki Stanica (obecnie Wierzbik), na mapie z 1778 roku zwanej potokiem Smuga, na południe w kierunku skrzyżowania leśnego obecnej drogi Monertowej (droga od młyna Pendzichowego w Stanicy) ze starą szosą na Gliwice (Trześniówka w Pilchowicach). Monert był leśniczym w Stanicy

Mapa z 1778 r. Wiebiga z zaznaczonymi Potokiem Smuga, Staw Moskalowy, Jodłowy Dół. Załącznik do dokumentu z 1778 r. AP Racibórz.

zamordowanym w okresie międzywojennym. Miejsce morderstwa upamiętnia krzyż niedaleko tego skrzyżowania. Dokładnie na skrzyżowaniu tych dróg, pod liniami wysokiego napięcia, już w 1723 roku znajdował się kolejny staw graniczny odgraniczający państwo rybnickie od dóbr klasztoru w Rudach, przy zbiegu potoku Smuga oraz przynajmniej dwóch strumyków źródeł rzeki Stanica (Wierzbik) od strony dzisiejszej restauracji Hubertus w Wilczy oraz z lasu graniczącego z szosą Rybnik – Ochojec – Wilcza – Gliwice. Staw nosił wówczas imię Moskalerów Staw. Zapewne nazwa pochodziła od nazwiska mieszkańca Wilczej bądź Pilchowic. Najłatwiej dotrzeć do tego miejsca od strony Ochojca. Według wolnego tłumaczenia dokumentu z 1778r. potok Smuga wymieniony na mapie wypływa na bagnie (Morast z niemieckiego) płynie od miejsca zwanego Kościelny obok szosy na Pilchowice i krzyża przy tej szosie, a dalej wzdłuż starej grobli (Alte Grabe) aż do następnej grobli przy Moskalerów Stawie. Kopiec przy wspomnianym stawie ma numer 34.

„Die Grüntze grade mitten durch den Morast auf Einen andern hinter dießem Morast aufgeschütteten Kopecz, in welchen abermahl Schlacke, Kohlen, und zwey Steine geleyet, und zur Gedächtnis der Geörg Woytek, und Mathes Gladisch geschlagen worden. Von dießem Kopecz fallet die Gränitz in Einen nahe daran gelegenen Alten Graben, in welchem sich wohl meister Zeit Wasser befindet, diser Graben führet die Gränitz bis in Einen Andere Graben, welcher auß dem Mosskaler Teichl gehet, und dieser aus dem Mosskaler teichl kommende wasser graben führet wiederumb die Gränitz biß an Einen großen weg durch, und über welchen weg dieser Graben gehet, von diesem weeg Kombt die Gränitz wiederumb auf Einen unweith davon auf geschütteten neuen.”

Od Moskalerów Stawu granica prowadzi drogą z Rybnika (Ochojca) do Gliwic (Trześniówka) do kopca o numerze 40, ostatniego na tym odcinku wyznaczonej granicy 24 marca 1723 r., a odnowionego w lipcu 1778 r. Jednocześnie kopiec ostatni w latach 1922 – 1939 był punktem granicznym na granicy polsko – niemieckiej i zwany był z niemieckiego Bildeiche (obraz na dębie). Wbijali się niczym klin w niemieckie państwo.

Artykuł jest pierwszą próbą odtworzenia odcinka granicy pocysterskiej 200 lat po wyprowadzeniu się gospodarzy tych ziem - cystersów, którzy gospodarzyli tak sumiennie w latach 1258 – 1810r. pozostawiając dziedzictwo zauważalne jeszcze dzisiaj. Dziękuję Pani Weronice Sombrowski oraz Krzysztofowi Waniczekowi za pomoc przy grafice map, a także mojemu Mistrzowi Lucjanowi Durszlagowi, który kieruje moimi myślami i pracami nad cystersami oraz Panu Marianowi Franeciemu, bez którego nie moglibyśmy odczytać dzienne pismo niemieckie. Zamierzam dokładnie zmierzyć długość tej linii granicznej oraz porównać z innymi odcinkami granicy cysterskiej.



Henryk Postawka
Uniwersytet Opolski

ŻERNICA DAWNIEJ I DZIŚ

Starożytni Rzymianie mawiali: *Czasy się zmieniają, a my wraz z nimi.*

Ta stara prawda trwa niezmiennie i potwierdza się w życiu kolejnych pokoleń. Prawdą jest również, że czas szybko przemija, a z nim ludzie, wydarzenia. Myślę więc, że warto zachować wspomnienia tych, którzy pamiętają jak było, spojrzeć na świat z ich perspektywy, porównać przeszłość z teraźniejszością, zastanowić się, czy coś pozostało, a może wszystko jest już tylko historią.

W roku szkolnym 2015/2016 uczennice Matylda Kaiser i Maria Cieślarska w ramach projektu edukacyjnego przygotowały pracę pt.: *„Więź międzypokoleniowa”*. Uczennice próbowały znaleźć odpowiedź na pytanie, czy więź między pokoleniami jest możliwa. Celem projektu było przede wszystkim ukazanie wartości integrujących pokolenia i zwrócenie uwagi na ważną rolę rodziny, budzenie wśród rówieśników zainteresowań historią regionalną oraz kształtowanie postawy szacunku do ludzi pielęgnujących rodzime zwyczaje i tradycje. W trakcie pracy nad projektem uczennice przeprowadziły szereg rozmów, a zgromadzony bogaty materiał opracowały w formie prezentacji multimedialnej, którą przedstawiły podczas szkolnego dnia projektów. Rezultat pracy był imponujący, a wnioski bardzo ciekawe.

„W czasie pracy nad projektem miałyśmy okazję w ciekawy sposób poznać opinie na temat więzi międzypokoleniowych. Miałyśmy okazję spotkać się z mieszkańcami, uczestniczyć w lokalnych imprezach i udało nam się zaprosić do współpracy nauczycieli, uczniów, przedstawicieli władz lokalnych. Ciekawym wnioskiem jest fakt, że pokolenia więcej łączą niż dzieli, a więź międzypokoleniowa jest potrzebna dla zachowania ważnych wartości, dlatego powinniśmy troszczyć się o jej kontynuację” – mówią po latach Matylda i Marysia.



Na zdjęciach Elżbieta Przybyła na Górze św. Anny i podczas przejażdżki motorem



Matylda Kaiser i Maria Cieślarska - autorki projektu „Więź międzypokoleniowa”

„Ludzie mają podobne zainteresowania: lubią czytać i oglądać seriale, bawić się przy muzyce, spotykać z rodziną i znajomymi” – dodają. Ponadto pielgrzymują, m.in. na Górę św. Anny, a dziewczyny lubią szybkie motory.

Zmieniły się jednak zwyczaje, język, sposób komunikowania się i przemieszczania z miasta do miasta. *„Kiedyś było jakoś ładniej, romantyczniej niż dziś”* – mówi Matylda – *„Babcia mi opowiadała, że kiedy chłopak chciał umówić się z dziewczyną na randkę, to musiał przyjść do domu i prosić rodziców o zgodę na spotkanie. Dziś jest inaczej. Nie było telefonów, Internetu, więc ludzie pisali listy i kartki. Inaczej wyglądał czas wolny – dzieci i młodzież przebywała na dworze; nie było „złodziei czasu” czyli komputerów. To smutne, ale są ludzie, którzy nie wychodzą na spacer, rower czy boisko”*.

„Jedną z wielu rzeczy, które najbardziej zmieniły się to moda. Dawniej ubierano się skromniej i szanowano odświętny strój” – mówi Marysia.

W projekcie znalazły się również wnioski dotyczące gwary, która była w powszechnym użyciu, nawet w szkole

podczas przerw, organizacji wesel z wcześniej pieczonym kołoczem, który panna młoda roznosiła krewnym i znajomym, organizacji pierwszych i osiemnastych urodzin. Zmieniła się szkoła i system edukacji. *„Naszym pierwszym obowiązkiem jest nauka. Dobre wykształcenie to dobry start w przyszłość. Dawniej na wsi było inaczej. Rodzice czekali na swoje dzieci, szczególnie w czasie sianokosów, wykopków ziemniaków i żniw, kiedy to każda para ręk była potrzebna. A nawet w każdy inny dzień dziecko miało swoje codzienne obowiązki w domu”* – mówi Matylda.

Do takich obowiązków należało również zamiatanie podwórka. Umiejętność wykonania trwałej miotły posiadało niewiele osób. Jedną z nich była Maria Dusza mieszkanka Żernicy – Nieborowic, wszystkim znana, lubiana i podziwiana. Pieniądże zainwestowała w mały domek, do którego nigdy nie dotarła elektryczność, co w XX wieku było ewenementem. Choć pani Maria posiadała rodzinę w Żernicy, nigdy nie opuściła swojego domostwa, za próg którego zapraszała nieblich krewnych i przyjaciół. Zmarła w samotności po powrocie ze szpitala, w którym była leczona na zapalenie płuc. W pogrzebie uczestniczyli mieszkańcy Żernicy, Nieborowic i okolic, a ich liczba zadziwiła nawet odprawiającego Mszę świętą księdza Czesława Meresa, który podziękował w imieniu pani Marii za tak liczną obecność.

Troska i dbałość o otoczenie swojego domu to obowiązek,

który wynikał nie tylko z potrzeby, ale i właściwego przygotowania się do święta rodziny, jakim była każda niedziela.

W każdą sobotę zamiatano całe obejście, chodniki i drogi. W komórkach natomiast przygotowane były szczapy drewna na rozpałkę, aby nikt w niedzielę nie wykonywał ciężkiej pracy siekierą.

W otoczeniu mieszkańców dawnej Żernicy zawsze były zwierzęta, a w pobliżu domu rozpościerały się sady i ogrody warzywne, czasami stawy.

Podwórka. Na zdjęciu widać również gołębie na dachu domu, kwiaty na parapetach, co można jeszcze i dziś zaobserwować w Żernicy. Za domem drzewa liściaste, prawdopodobnie lipy, których jest co raz mniej.





Drzewa liściaste i ogród.

Mieszkańcy wspominają, że podczas procesji Bożego Ciała wierni mogli przystanąć w cieniu drzew, dziś coraz mniej drzew liściastych rośnie przy płotach, a ogrody częściej przypominają skwery – przycięte trawniki, zadbane rabaty, ukwiecone tarasy i balkony.

W każdym gospodarstwie były konie, w związku z czym we wsi były również kuźnie, a zawód kowala należał do bardzo popularnych.

Żernica była przede wszystkim wsią rolniczą, ale mieszkańcy wykonywali różne zawody i pracowali również



w przedsiębiorstwach i kopalniach. Na terenie Żernicy funkcjonowała też cegielnia. Rodzina Szynajch / oryginalna pisownia Schönheich/ będąca jej właścicielem uważana była za rodzinę arystokratyczną, której status materialny pozwalał na kształcenie dzieci w Gliwicach i utrzymanie samochodu.

Pani Maria opowiada anegdotę z życia tej powszechnie znanej i szanowanej rodziny.



Kuźnia u państwa Duda

Podczas każdej uroczystości rodzinnej – chrztu, ślubu, pierwszej komunii świętej - do dekoracji wykorzystywano mirt, dlatego roślina ta rosła w każdym domu.

Dziś nie do końca zapomniana, co przedstawia zdjęcie.

Ta okazała *merta* rośnie w domu Małgorzaty i Bernarda Losza z Nieborowic

Zdjęcie państwa Losza

Żernica zmienia się, podobnie jak i jej mieszkańcy. Zmiany dotyczą każdej sfery życia. Jaka będzie za 100 lat?

Genowefa Suhecka



Uroczystości rodzinne organizowano najczęściej w domu, czasami tylko korzystano z dużych sal, których w Żernicy nie brakowało.
Weselna zabawa



KAPLICZKA DZIĘKCYNNNA J.J. FRIEDLANDERÓW W STANICY

Nieskończoną ilość razy nie- skończona liczba wiernych, wychodząc z kościoła św. Marcina w Stani- cy, mija usytuowaną tuż przy bramie kapliczkę z umieszczoną na jej tylnej stronie tablicą z napisem „Fundato- rzy - Johann i Jozefa Friedlander”. Obecnie niewielu mieszkańców Stanicy może o niej coś bliższego powiedzieć. W opinii wsi i wg infor- macji Jerzego Pendzicha, stanicie- go kronikarza, kapliczka została ufundowana przez Friedlanderów jako dziękczynienie po przejściu na katolicyzm. Trochę jednak ta teza wydaje się załatwiać megalomań- stwem, jako że mieli oni sporo waż- niejszych powodów do dziękowania Opatrzności za opiekę, choć faktem jest, że z nieznanym nam przyczyn przeszli na wiarę katolicką, tak jak wielu członków ich rodziny.

Aby nieco przybliżyć problem osad- nictwa żydowskiego i sytuacji Żydów na Górnym Śląsku, należy się cofnąć do wcześniejszych wieków.

Z badań historycznych wynika, że pierwsze grupy ludności żydowskiej dotarły na Śląsk w okresie wypraw krzyżowych już w XI wieku, w okresie prześladowań osiedlili się w okolicach Wrocławia, a z niemieckimi górnikami w XI wieku Żydzi dotarli również na Górny Śląsk (Racibórz). W XII wieku mogło ist- nieć na Górnym Śląsku ok. 42 większych lub mniejszych skupisk Żydów. Nie należy zapominać, że Żydzi, którzy przybywali na Śląsk, przynosili ze sobą nowoczesne wzorce organizacji życia społecznego i politycznego.

Na przełomie XIII i XIV w. Żydzi mieszkający na Śląsku mieli liczne przy- wileje wydawane przez książąt śląskich, którzy wzorowali się na takich przywile- jach jak wydany w 1264 r. przywilej bo- lesławski. Gdy w 1327 r. Śląsk przeszedł pod panowanie królów czeskich, również i śląscy Żydzi przeszli pod jurysdykcję czeską.

Ich kłopoty zaczęły się z chwilą, gdy w XVI wieku stali się gospodarczym zagrożeniem dla miejscowych handlarzy. Pod wpływem ich skarg i interwencji ce- sarz Rudolf II Habsburg 26 marca 1582 r. wydał edykt, w którym nakazał Żydom opuszczenie granic Śląska. W konse- kwencji teren Śląska opuścili prawie wszyscy Żydzi.

Ich powrót na Śląsk następował stopniowo w wieku XVII. Było to jedno z następstw wojen polsko - szwedzkich, w których, po kompletnej klęsce spa- ralizowanej prywatą Polski, nastąpiło w społeczeństwie odrodzenie świa- domości wspólnoty religijnej Polaków

- katolików, które stało się z kolei zaczy- nem wojny z luterancką Szwecją. Polsko - szwedzka wojna, mająca początkowo charakter głównie dynastyczny, nabrała charakteru wojny religijnej. Społeczność żydowska, z wielu powodów, znalazła się po stronie „niekatolickiej”, a więc ostatecznie przegranej. Żydzi, z obawy przed prześladowaniami, przenieśli się w większości z dotychczas przyjaznej Pol- ski na sąsiedni Śląsk.

Stabilizację sytuacji Żydów na Śl- sku przyniósł wydany 11 marca 1812 r. przez króla pruskiego Fryderyka Wil- helma edykt, na mocy którego Żydzi zamieszkujący Prusy uzyskali pruskie obywatelstwo. Paragraf 7 edyktu głosi: „Z kolei Żydzi, którzy są uznawani za kra- jowców, powinni uzyskać równe z chre- ścijanami prawa i wolności obywatelskie, o ile niniejsze rozporządzenie nie stanowi inaczej”.

Od tej pory Żydzi mogli osiedlać się i nabywać nieruchomości, gdzie tylko chcieli.

Wracając do kwestii aktu dziękczy- nienia, to z ludzkiego punktu widzenia mieli powody do wykonania takiego gestu. Jan i Józefina Friedlanderowie byli właścicielami karczmy w Stani- cy oraz zajmowali się handlem drewnem i pro- dukcją gontów.

Byli też rodzicami czterech, dobrze za mąż wydanych, córek. Pierwsza cór- ka, Joanna wyszła za mąż za Teodora Wiehullę z Pilchowic. Druga córka, Te- resa, związała się z Juliuszem Wydrą, tutejszym kupcem, w następnych latach sołtysem Stanicy. Trzecia córka, Paulina, została wydana za Pawła Przegendę młynarza z Górek.

Czwarta córka, Karolina, w 1873 roku wydana za mąż została za miejsco- wego karczmarza Jana Banika, co zmo- nopolizowało lokalny rynek wyszynku



alkoholu. Po śmierci pierwszego męża Karolina wyszła ponownie za mąż - tym razem za Antona Machockza. Te nazwiska są już bliższe staniczanom, byli bowiem wraz z synem Antona Alfredem komen- dantami tutejszej Straży Pożarnej.

O pomoc w przybliżeniu początków rodziny Friedlanderów i ich powojennych losów zwróciłem się do potomka tej ro- dziny, prominentnego członka Zarządu Miasta Wiednia, licząc na współpracę w ustaleniu związków rodzinnych z takimi osobami jak:

- Fritz Friedlaender z Gliwic, który zakupił w rybnickim powiecie kopalnię „Emma”, gdzie wydobycie węgla utrzy- mywało się na poziomie 200 tys. ton rocznie. Friedlaender zaangażował się w proces modernizacji kopalni. Przy kopalni budował osiedla domów dla ro- botników górniczych. W 1903 r. utworzył „Rybnickie Gwarectwo Węglowe”, które w latach 20. XX w. zatrudniało 13 tys. pracowników. Roczne wydobycie węgla wynosiło wówczas 2,5 miliona ton i 200 tys. ton koksu

- Fritz Friedländer, który w latach 50. XIX w. założył przedsiębiorstwo spe- dycyjne zajmujące się eksportem węgla. W 1866 r. stworzył wielką hurtownię wę- głową. W 1872 r. nabył pierwsze nadania górnicze w okręgu rybnickim. rozwinął

działalność rodzinnej firmy tak, że stała się ona najprężniej działającą na obszarze Górnego Śląska.

- Hugo Friedländer, urodzony na Śląsku Generał Dywizji (Feldmarschal- leutnant), który został zastrzelony przez Niemców w Oświęcimiu.

Po uzyskaniu dodatkowych infor- macji o tej fascynującej historii rodziny poinformuję w przyszłych wydaniach naszego Informatora Historyczno - Kul- turalnego.

Bibliografia:

- @encyklopedia.pl - Żydzi na Śląsku
- Muzeum Gliwice - Skarbnica wiedzy o dziejach Żydów na Górnym ŚL. - Bo- żena Kubit, Przemysław Nadolski/
- Muzeum Historii Żydów Polskich - POLIN - Gmina Rybnik
- Stanica, dzieje parafii - ks. Piotr Gó- recki
- Kronika wsi Stanica - Jerzy Pendzich
- Informacje uzyskane od potomków rodz. Friedlande.



Andrzej T. Knapik



front kaplicy

HISTORIA RODZINY NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

CZĘŚĆ VI

Częsta obecność genealogów w czytelnich wszelakich archiwów to nic zadziwiającego. To właśnie tam wśród ogromu dokumentów poszukuje się informacji o przodkach. Są też zgoła odmienne miejsca, gdzie obecność człowieka coś skrzętnie notującego i robiącego zdjęcia zadziwia, a nawet niepokoi. To genealog na cmentarzu. Kres życia, śmierć, pogrzeb i nagrobek to nieuniknione na naszym ziemskim padole. Stąd też oczywiście to wszystko interesuje genealoga. Jak się okazuje, na cmentarzu możemy znaleźć wiele ciekawych informacji.

Mając korzenie w kilku miejscach w Polsce jeszcze niedawno trzeba było zrobić sobie „wycieczkę” z aparatem na cmentarz. Będąc tam po raz pierwszy nie ma się pojęcia, gdzie szukać „swoich”. Pozostaje więc metodycznie przejść od kwatery do kwatery. Najlepiej zrobić

wtedy zdjęcie nagrobków. Będzie co analizować po powrocie do domu. Świetnie, jeśli cmentarz nie jest duży. W mniejszych miejscowościach jest to do zrobienia nawet w kilkanaście minut. Problem pojawia się w momencie dużych nekropolii. Tu po raz kolejny przychodzi z pomocą internet i specjalne wyszukiwarki.

Prawdopodobnie największym projektem jest BillionGraves Cemetery & Headstone Records, który znajdziemy pod adresem www.billiongraves.com. Serwis udostępnia użytkownikom aplikację na urządzenia mobilne, dzięki której każdy może na dowolnym cmentarzu wykonać fotografię nagrobków, a program przyporządkuje każdemu z nich informację o pozycji GPS. Dzięki temu powstaje interaktywna mapa cmentarza. Podobnie jak w przypadku indeksacji aktów metrykalnych, tak i tutaj można wspomóc serwis transkrybując napisy z nagrobków, dzięki czemu

powstaje ogromna baza danych, w której można poszukiwać informacji o swoich przodkach. Nie jest to projekt na ukończeniu, łatwo sobie wyobrazić jak ogromne to przedsięwzięcie, ale z czasem dzięki zaangażowaniu wolontariuszy /każdy może zostać wolontariuszem/, będzie to doskonałe narzędzie do poszukiwań. Może warto dołączyć swoją miejscowość?

Grobonet – to jedna z polskich inicjatyw. Dzięki współpracy z administratorami cmentarzy utworzono wyszukiwarkę, która pozwala odnaleźć cmentarz i pochowane tam osoby. Dodatkowo zamieszczone są także zdjęcia nagrobków. Projekt jest wciąż rozbudowywany. W naszej okolicy jest np. cmentarz w Smolnicy, Knurowie, Rybniku czy Gliwicach.

O przydatności tych narzędzi internetowych nie trzeba przekonywać, niemniej czasem osobista wizyta na cmentarzu może otworzyć nowe drzwi.

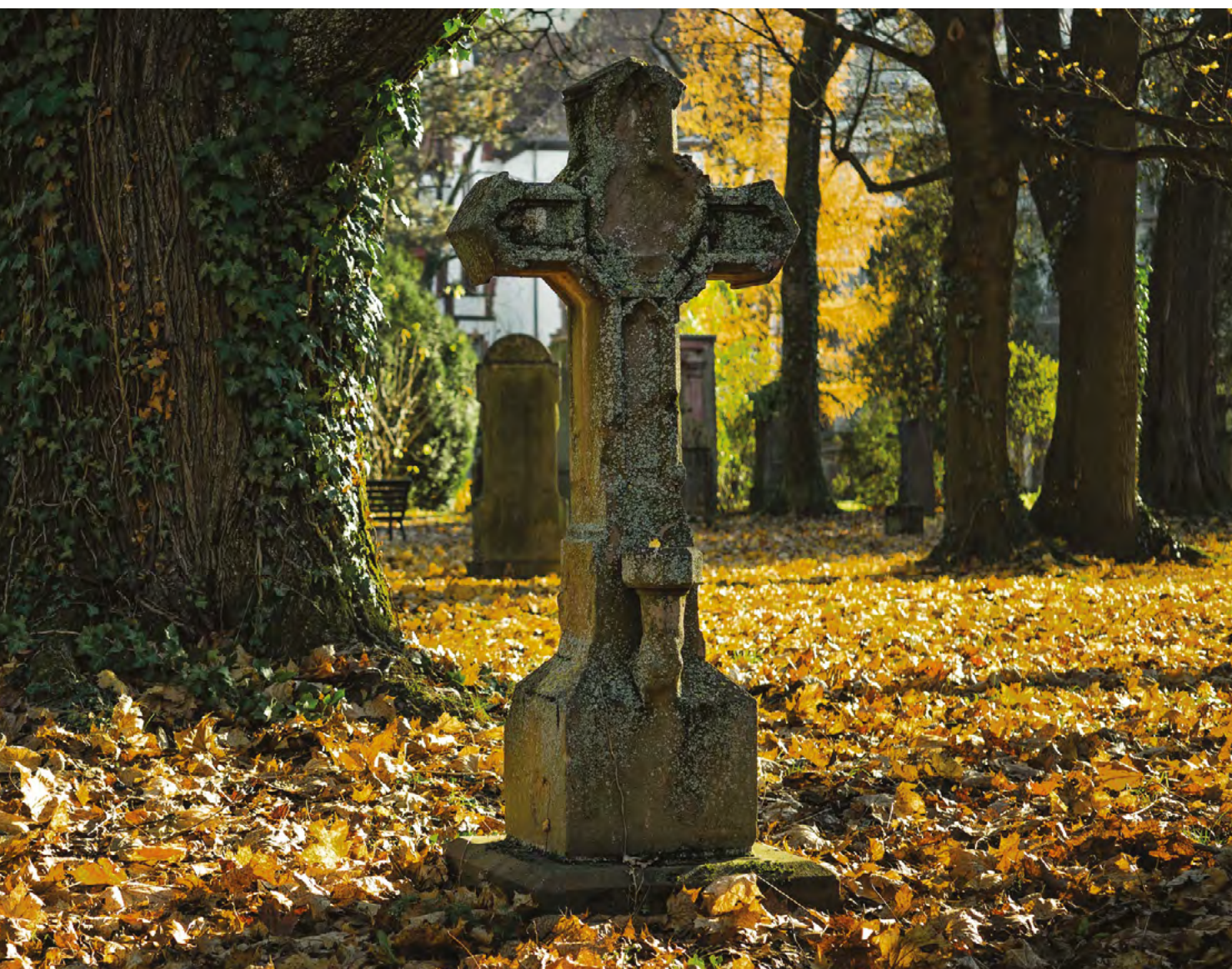
Kilka razy będąc na małych cmentarzach, gdy robiłem zdjęcia, spotykałem przypadkiem osoby, które mi pomagały, a to gospodarze cmentarzy, a to ktoś... z rodziny. Nieprawdopodobne, ale to prawda. Od słowa do słowa i okazywało się, że rozmawiałem z dalekim kuzynem.

Jeszcze jedna wskazówka, która będzie przydatna podczas odwiedzin cmentarzy. Warto przyjrzeć się grobom otaczającym miejsce pochówku naszego przodka. Często okazuje się, że w sąsiedztwie spoczywają członkowie rodziny. Warto zrobić zdjęcia, bo w pewnym momencie naszej genealogicznej przygody, mogą to być kluczowe informacje.



Waldemar Pietrzak

zrodlo: pixabay.com





Dzień Dziecka w Gminie Pilchowice

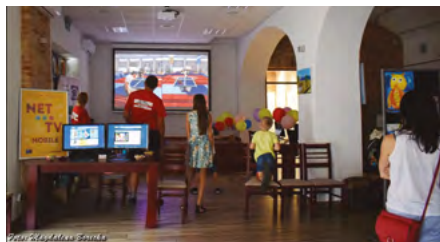


DZIEŃ DZIECKA MIMO POGODOWYCH KAPRYSÓW

Tegoroczny Dzień Dziecka w Gminie Pilchowice po raz kolejny musiał odbyć się przy zmiennej pogodzie. Początkowy termin (3 czerwca) z bólem serca musieliśmy odwołać, gdyż kilkugodzinny deszcz uniemożliwił nam przygotowanie wszystkiego, a potem podmoknięty teren ograniczył możliwości bezpiecznego przeprowadzenia imprezy. Tak wyekwiwaną imprezę przenieśliśmy na 9 czerwca. Zaczęło się obiecująco. Wszystkie atrakcje pochłonęły dzieci bez reszty. Niemniej już po dwóch godzinach rozpadało się na dobre. Wytrwale czekaliśmy z nami na przejaśnienie, ale ona nie nadeszła. Mamy jednak nadzieję, że Wam się podobało i widzimy się za rok, może tym razem pogoda okaże się łaskawsza.

W tym miejscu chcielibyśmy podziękować wszystkim Sponsorom i Partnerom, którzy nam pomogli. Bez Was nie dalibyśmy rady. Serdecznie dziękujemy w imieniu swoim i dzieci.

(gok)



organizatorzy:



partnerzy:



sponsorzy:



patronat medialny: **Knurów.pl**



Serdecznie zapraszamy do udziału w konkursie fotograficznym

Życie jest piękne!

Przewidziane są dwie kategorie wiekowe:
Kategoria I: uczniowie w wieku do 16 lat
Kategoria II: młodzież i osoby dorosłe

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przesłanie mailem na adres annasurdel@o2.pl minimalnie dwu a maksymalnie czterech zdjęć w formacie JPG, o dłuższym boku minimum 2800 px. Do maila musi być dołączony skan wypełnionej i podpisanej karty uczestnictwa /wzór załącznik nr 2 do regulaminu/ oraz, dla osób niepełnoletnich, skan zgody rodziców /wzór załącznik nr 1 do regulaminu/. Dopuszcza się przesłanie pocztą wypełnionych dokumentów, szczegóły w regulaminie dostępnym na stronie www.spp.pilchowice.pl oraz www.gok.pilchowice.pl

Kompletne prace konkursowe należy złożyć do 17 września 2018 r.

Ogłoszenie wyników konkursu i wystawa zdjęć odbędą się w poniedziałek 24 września 2018 r. o godz. 17.00 w sali Damrota 5 w Pilchowicach.





**CHCESZ ZACZAĆ
GRAĆ NA
GIEŁDZIE?**

**ZRÓB TO
PORZĄDNIK.**



Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

- Masz problem ze słuchem?
- Wydaje Ci się, że inni mówią niewyraźnie?

SŁUCHMED
APARATY SŁUCHOWE

**ZBADAJ SŁUCH
BEZPŁATNIE**
BEZ KOLEJEK, BEZ SKIEROWAŃ



Tu uzyskasz informacje
o aparatach i dofinansowaniach NFZ i PCPR
do zakupu aparatów.

Przymierz i przetestuj
aparat słuchowy
ZA DARMO

KNURÓW

Osiedle Wojska Polskiego II, ul. Witosa 2D
Czynne: pn-pt 8.30-16.30
tel. 32 307 20 30, 730 120 026



PROGNO  **TIC**

**PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC**

Knurów ul. Koziółka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- | | | |
|----------------|--------------|------------------|
| • kardiolog | • ginekolog | • fizjoterapeuta |
| • ortopeda | • dermatolog | • pulmonolog |
| • diabetolog | • hematolog | • reumatolog |
| • endokrynolog | • neurolog | • stomatolog |
| • chirurg | • psychiatra | • radiolog |
| • gastrolog | • psycholog | • urolog |

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE



**HURTOWNIA
SZKŁA I PORCELANY**

**ZAPRASZAMY NA ZAKUPY
do kompleksu handlowego
w Żernicy przy ul. Gliwickiej 1**

Prowadzimy sprzedaż hurtową, detaliczną oraz internetową.

Sklepy czynne:
od poniedziałku do piątku
w godzinach 9.00-17.00
soboty w godzinach 9.00-13.00
Firma prowadzi kompleksowe
zaopatrzenie: restauracji, hoteli,
barów, kawiarni, sklepów.

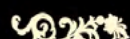
U nas do nabycia:
szeroki wybór porcelany stołowej,
ceramiki z Bolesławca, sztućców,
szkła użytkowego, kryształów,
upominków itp.

Sklep internetowy: www.rafbol.pl
SKLEP - ŻERNICA, ul. Gliwicka 1, tel. 32 239-77-77, 32 235-22-97



**25 LAT
- TRADYCJI -**



 **UL. DAMROTA 1, 44-145 PILCHOWICE** 
TEL: 798 455 683 • E-MAIL: BIURO@CUKIERNIA-SURDEL.PL

LASER TAG

**rozrywka dla dzieci
i dorosłych**

**urodziny dla dzieci
imprezy firmowe
wyjścia szkolne
kawalerskie i panieńskie**

www.laserhouse.pl

laserhouse
LASEROWE CENTRUM ROZRYWKI

**RYBNIK KATOWICE
SOSNOWIEC BYTOM**



MARKET BUDOWLANY METALCO

MARKET BUDOWLANY:

- materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
- art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
- system zamocowań, systemy ogrodzeniowe

DZIAŁ OGRÓD:

- nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
- złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
- środki do zwalczania gryzoni i owadów



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W SOŚNICOWICACH**



ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

SOŚNICOWICE ul. Gliwicka 30, tel. 32 238 77 60, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Rynek 10, tel. 32 301 62 80, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Damrota 6, tel. 32 332 40 63,
czynne: pn-śr 8.00-15.30, czw. 8.00-17.30, pt. 8.00-13.30

ŻERNICA ul. Gliwicka 2, tel. 32 236 90 73, czynne: 8.00-15.30

INTERNET W GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna, - niskie opłaty abonamentowe
- nowoczesne technologie, - umowa na czas nieokreślony

szczególności na www.alkom.info

tel. 723-836-060 / 507-178-546, e-mail: biuro@alkom.info

**REKLAMA DOPASOWANA
DO TWOJEJ FIRMY**

801 000 607

44-145 Pilchowice, Spółdzielcza 5a



gratisownia.pl

WWW.GRATISOWNIA.PL

POWIEW ŚWIEŻOŚCI W REKLAMIE

NAGROBKI

JOTA

www.nagrobki-jota.pl



PROJEKTOWANIE 3D

Knurów ul. 1 Maja - Przy wejściu na cmentarz

PPK

SP. Z O.O.

PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

www.ppk.pilchowice.pl